ST. A. WOTOWSKI

O KOBIECIE WIECZNIE MŁODEJ

(NINON de LENCLOS)

O kobiecie wiecznie młodej. Ninon de Lenclos. Szkic historyczny

Stanisław Antoni Wotowski

Druk-Tłocznia P. Szwede, Warszawa, 1924

Pobrano z Wikiźródeł dnia 23 października 2025

ST. A. WOTOWSKI

O KOBIECIE WIECZNIE MŁODEJ
(NINON de LENCLOS)

SZKIC HISTORYCZNY

NAKŁADEM DRUK-TŁOCZNI P. SZWEDE
WARSZAWA, WARECKA 9, TEL. 509-31

1924

Spis rzeczy

Wstęp ..... str. 5 — 11

Rozdział I. Co wiemy o Ninon de Lenclos. Ninon sprzedaje duszę djabłu ..... „ 13 — 19

Rozdział II. Żywot i przygody pięknej Ninon. Miłostki, miłostki, miłostki... ..... „ 21 — 40

Rozdział III. Dalsze dzieje Ninon. Jak zapatrywano się na nią. Wizyta królowej Krystyny Szwedzkiej ..... „ 41 — 54

Rozdział IV. Ninon i pani de Montespan. Nieco o czarnych mszach i satanizmie ..... „ 55 — 72

Rozdział V. Starość Ninon. Jak wyglądała Ninon, gdy miała lat 8(„ 73 — 86

Rozdział VI. Ostatnie lata żywota Ninon. Szatan przybywa... Śmierć Ninon ..... „ 87 — 99

Zakończenie ..... 101 — 105

O książkach St. A. Wotowskiego. Artykuł w „Słowie“ wileńskim z dn. 24 maja 1924 r. Czesława Jankowskiego[1] ..... 108 — 112

1. ↥ Pozycja spisu treści dodana przez zespół Wikiźródeł.

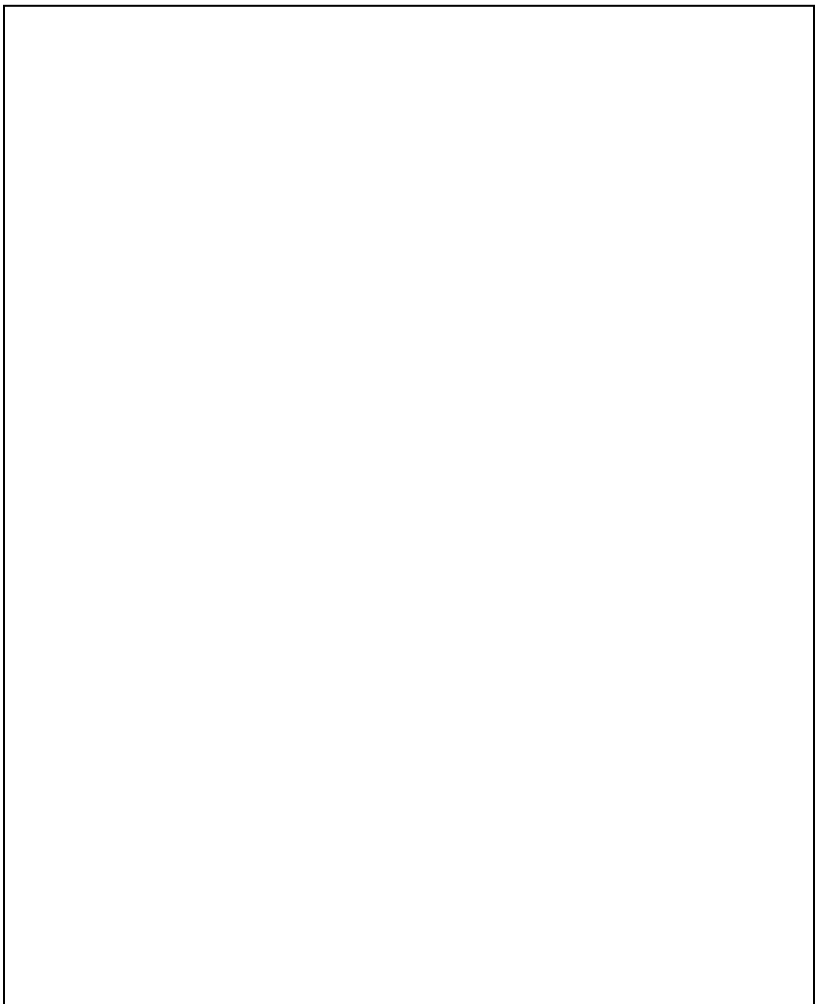

St. A. WOTOWSKI

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

W S T Ę P

Słynny nowelista francuski Guy de Maupassant w jednej ze swoich nowelek opisuje przygodę następującą:

Do sędziego pokoju sprowadził policjant parę staruszków: ona liczyła lat z górą sześćdziesiąt, on zaś przeszło siedemdziesiątkę. Sędzia spojrzał na aresztowanych z podziwieniem i zapytał strażnika jaki czyn karygodny popełnili.

— Obraza moralności — brzmiała odpowiedź — zastałem tę parę pod cieniem krzewów, gdy... uprawiali miłość!

Sędzia nie mógł pohamować swego oburzenia — „jakto w wieku państwa?“

Na to staruszek, który cały czas stał z mocno zafrasowaną i zaambarasowaną miną, wyjąkał:

— Panie sędzio! — Noc była taka rozkoszna, wszystko w przyrodzie tchnęło weselem, radością, kochaniem... Przypomniało nam się jak to było lat temu czterdzieści... Bo ja moją żonę wciąż kocham jednako... jest ona dla mnie wiecznie młodą!

Tak pisze Maupassant i stąd pierwsze prawidło się wywodzi, że: *dla serca miłującego, każda kobieta jest wiecznie młodą!*

Pojęcie to jednak, młodość owa widziana przez pryzmat

amoru, nie wiem czy wszystkim moim czytelnikom, nie wyłączając i mnie osobiście, bez zastrzeżeń przypadłaby do smaku i gustu; nie wiem czy owa szanowna miłowana i rozmiłowana matrona i nam by się wiecznie młodą wydała...

Dlatego też w dalszym ciągu wolę mówić o młodości takiej jak my ją zwykle rozumiemy: tem uosobieniu wiosny życia, uosobieniu radości, lekkomyślności, beztroski, miłości, wesela.

Tej świetlanej młodości, będącej krańcowem przeciwstawieniem zgrzybiałej stałości — obrazu ponurego i smutnego, przed którym wzdrygamy się wszyscy. Gdyż mimo pięknych bajeczek „o czcigodnej starości“, któremi stara się ludzkość opromienić i osłodzić tę straszliwą konieczność — każdy z nas z obawą i lękiem spogląda na starość, ów akt ostatni naszej doczesnej wędrówki, ów koniec końca, prolog śmierci — będący w najlepszym wypadku powolnem, a nieubłaganem zamieraniem.

Ztąd też od niepamiętnych czasów starano się rozwiązać dręczącą zagadkę, którą by można sformułować temi słowy *wiemy, że każdy z nas starzeć się i umrzeć musi*, gdyż od reguły tej nie było wyjątku — nie było człowieka, któryby żył wiecznie, *lecz czemu się tak dzieje?*

Aczkolwiek Pismo Święte powiada: „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“ — człowiek dumny pan i władca stworzenia niechętnie godził się z myślą, by po śmierci nie pozostawało z niego nic — prócz zgnilizny.

Usiłowania ludzkości szły w podwójnym kierunku: psychicznym i fizycznym.

Pierwsza więc grupa, grupa psychiczna, godziła się z myślą, że na śmierć fizyczną, śmierć naszego ciała, rady niema. Pocieszała się ona tem natomiast, że umiera tylko nasze ciało, duch zaś nieśmiertelny żyje; pocieszała się ona tem, że śmierć jest tylko zmianą formy bytowania.

Takiem jest podłoże wszystkich religji, pouczających nas, że zgon nie jest rzeczą tak straszną, że będziemy żyli dalej w innej formie, takiem jest podłoże spirytystycznych usiłowań rozwiązania zagadki życia pozagrobowego.

Psychiczna więc grupa powiada: śmierci nie ma, duch tylko odrzuca swe ciało, w którem się czuje, jak ptak więziony w klatce po to, by się odrodzić, stać się lepszym, doskonalszym!

Grupa druga szła znacznie dalej — pragnęła ona udowodnić, to, co absolutnie udowodnić się nie dawało, co było jawnym i krzyczącym absurdem. Pragnęła ona wykazać, że starość i śmierć nie są bynajmniej czemś nieubłaganem i koniecznem — że jeśli umieramy fizycznie, to tylko dla tego, iż nie umieliśmy dotychczas temu zaradzić, nie umieliśmy wynaleźć odpowiedniego środka na starość, na śmierć!

Od początku świata wierzono święcie, że muszą być wynalezione sposoby, zapewniające wieczystą młodość i nieśmiertelność.

Jako punkt wyjścia brano zwykle przykłady zadziwiającej długowieczności, cytowane w Księgach Starego Testamentu. Miał więc żyć Matuzalem 969 lat, a Noe 595 lat. Cyfry te wydawały się tak nieprawdopodobne, iż późniejsi uczeni wyciągali wnioski, że lata pomienione

zostały obrachowane według zasad odmiennych od naszych i że wówczas każda pora roku uważaną była za rok.

Nawet gdybyśmy przyjęli ten komentarz, wiek Matuzalema wypadłby imponująco, gdyż na 242 lata — tem nie mniej jednak dalsze badania uczonych, bynajmniej nie potwierdziły wzmiankowanej hypotezy. Skonstantowano bowiem, że np. w czwartej księdze Mojżesza jest mowa o ludziach dwudziestoparoletnich, zajmujących odpowiedzialne stanowiska — trudno przypuścić, aby na urzędy podobne naznaczano 5-letnie dzieci. Dlatego też nie ma podstawy kwestjonowania prawdziwości lat życia patryarchów biblijnych; musiała ona być znacznie większą niż obecnie.

Wszak Aaron, Mojżesz i Jozue żyli również po sto kilkadziesiąt lat. Czyż te przykłady niezwykłej długowieczności nie mogły nasuwać zgoła zresztą usprawiedliwionych refleksji, że skoro byli ludzie, którzy potrafili dojść do niebywałego wieku 969 lat — to jednak nie jest to taką niemożliwością jakby się na pierwszy rzut oka wydawało, wynaleźć środki, by i inni podobnie długim życiem poszczycić się mogli.

Lecz nie dość na tem! Jeśli stary poczciwy Matuzal mógł dożyć do 1000 lat, dla czego nie można żyć do 2000 lat? Dla czego wogóle trzeba umrzeć? A może znajdzie się jednak coś, nieznane jeszcze, tajemnicze coś, które zapewni jaknajkompletniejszą fizyczną nieśmiertelność!

To też we wszystkich wiekach i we wszystkich czasach napotykamy różne tajemnicze jednostki, przechwalające się, że z mocy sił wyższych daną im jest młodość i

nieśmiertelność; że żyją od niepamiętnych czasów i że są w możności innych śmiertelników na nieśmiertelnych przemienić. W średniowieczu takim niezawodnym środkiem miał być kamień filozoficzny i eliksir młodości, w nowszych czasach takąż rolę odgrywać miał magnetyzm.

Nie będę tu obszernie mówił o wtajemniczonych, adeptach i ich cudotwórczych miksturach; uczyniłem to zresztą w mej książce „Tajemnice życia i śmierci“.[1] Nadmienię tylko, że aczkolwiek utarte mniemanie, iż byli oni wydrwigroszami, szarlatanami i niczem więcej, jest słuszne, tem niemniej jednak pośród tych co czynili poszukiwania nad „źródłem witalnym” „duchem ożywczym ciała“ — byli jednak tacy, którzy badali i szukali całkiem w dobrej wierze i uczciwie.

Więc Descartes pewnym był, iż odnalazł środek przedłużenia życia, a Bakon Werulamski napisał cały traktat o walce ze śmiercią, w którym zachwala jako środki przedłużające życie: saletrę i upust krwi.

Istniały nawet jaknajszczegółowsze przepisy, co czynić należy, by nigdy nie umrzeć. Bodaj najsłynniejszą jest recepta genialnego szarlatana hr. Cagliostra, za pomocą której można dojść do wieku 5557 lat... o ile się będzie w posiadaniu tajemniczych kropel Cagliostra, które niestety wraz z nim zaginęły![2]

Do nader ciekawych odmładzających kuracji należały kuracje słynnego doktora Mesmera.

Otóż Mesmer w połowie XVIII w. począł leczyć w Paryżu za pomocą t. zw. zwierzęcego magnetyzmu;

postępował on nader tajemniczo. Opiszę „damską” kurację.

Usadawiał Mesmer pacjentki dokoła wielkich naczyń: „baquet“. „Baquet” nie były niczem innem: jak olbrzymiemi kubłami, napełnionemi żelaznemi opiłkami i butelkami z wodą. Do tych „baquet“ przytwierdzone były zakrzywione sztaby mosiężne. Panie trzymały je w dłoni. Sam Mesmer, przybrany w blado niebieski frak, obchodził pacjentki dokoła: w ręku dzierżył harmonijkę, z której, jak piszą współcześni „wydobywał słodkie i żałosne tony”.

Początkowo niewiasty siedziały spokojnie, lecz po pewnym czasie rozpoczynały się t. zw. kryzysy, nerwowe ataki. Twarze wykrzywiały się, nogi uginały, głos stawał się chrapliwy, ciałem wstrząsały dreszcze. Wówczas Mesmer przenosił je pojedyńczo do specjalnego pokoju t. zw. „komnaty kryzysów“ inaczej „piekła konwulsji“. Był to spory pokój, wybity grubemi materacami. Działy się tam sceny, przypominające jakby średniowieczne opętania. Nadobne panie tarzały się po podłodze, szarpały suknie na sobie, darły je w strzępy, skakały, ryczały, kwiczały... a Mesmer, z pałeczką w ręku, oczekiwał spokojnie zakończenia ataków nerwowych — od szczęśliwego bowiem ich przebiegu zależało, jak twierdził on, całe powodzenie kuracji.

I rzeczywiście po pewnym czasie następowało uspokojenie i pacjentki opuszczały „komnatę konwulsji” odmłodzone i odrodzone.

Czy kuracje te były czemś istotnie wpływającem na zachowanie młodości, czy też zwykłą blagą i humbugiem — trudno dziś ustalić, gdyż nikt ich bliżej nie badał ze

względu na bojkot jakiemu podlegał Mesmer. Czynniki ówczesne lekarskie w Paryżu nic nie chciały słyszeć ani wiedzieć o nim i o jego kuracjach. Faktem jest jednak, że paryżanki pędziły jak oszalałe do Mesmera — tyle ponoć rozkoszy opisana procedura „kryzysów” miała im dostarczać.

Dotychczas mówiłem tylko o usiłowaniach zachowania lub odzyskania młodości, usiłowaniach odnalezienia niezawodnego środka na starość.

Lecz to wszystko o czem wspomniałem może być więcej lub mniej historycznie interesującem, więcej lub mniej taiemniczem i zastanawiającem, ale odpowiedzi na główne pytanie nie daje: *czy były osoby, które potrafiły istotnie zachować młodość?*

A jednak na pytanie to można odpowiedzieć twierdząco. Historja zna dwa takie wypadki: nieśmiertelnego hr. St. Germain i wiecznie młodą Ninon de Lenclos.

Nad postacią hr. St. Germain zatrzymywać się nie będę, [3] lecz pragnę tu mówić o kobiecie wiecznie młodej, kobiecie, która jednako potrafiła zachować czar swych wdzięków, gdy miała 18 i 80 lat — o Ninon de Lenclos.

Tej to wiecznie młodej Ninon de Lenclos niniejsze dziełko poświęcam.

St. A. Wotowski.

1. ↑ St. A. Wotowski „Tajemnice życia i śmierci“, Warszawa 1924 r. nakładem Korna.
2. ↑ Bliższe szczegóły w mojej książeczce „Tajemnice życia i śmierci“.
3. ↑ Patrz szczeg. „Tajemnice życia i śmierci“.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Stanisław Antoni Wotowski.*

ROZDZIAŁ I.

Co wiemy o Ninon de Lenclos. Ninon sprzedaje duszę djabłu.

Ninon de Lenclos! Kto z nas nie słyszał o niej!

Imię jej jest powtarzane jako synonim wdzięku, czaru i gracji; powtarzane jest jej imię jako równoznacznik nigdy nie więdnącej urody; mówi się o niej jako *o wielkiej miłośnicy, kurtyzanie* — niemal fenomenie natury, kobiecie, która potrafiła rzucać do swych stóp mężczyzn zarówno, gdy miała lat osiemnaście i lat osiemdziesiąt!

A jednak trzeba przyznać mniej miała szczęścia Ninon od innych sławnych piękności; podczas gdy cały ich szereg, do znudzenia opisywany i opiewany był w powieściach, poematach i tragedjach, Ninon przechodzi jakby w zapomnienie i po za ogólnikami nie wie się o niej nic.

A jest jej postać uwagi godną ze wszech miar!

Szczegółów o pannie de Lenclos we współczesnych pamiętnikach przechowało się wiele. Różni sprytni kompilatorowie niejednokrotnie z całej massy tej anegdot układali niby to autentyczne pamiętniki Ninon „jedynie prawdziwie“ opisującej jej przygody. Najsłynniejsze z tych kompilacji są trzy tomowe „Confessions de Ninon de Lenclos“[1] o sto kroków trącące falsyfikatem. Lecz jeżeli do wszelakich „jedynych i autentycznych“ spowiedzi

pięknej Ninon winniśmy się odnosić z wielkim sceptycyzmem, to jednak posiadamy bezwzględnie autentyczne dokumenty z jej żywota. Jest to korespondencja Ninon ze słynnym satyrykiem i ironistą XVII w. Saint-Evremond'em.

Saint-Evremond'a z Ninon miał ponoć łączyć nader zażyły stosunek. Nie trwał on jednak zbyt długo; satyryk bowiem nie łączył zalet umysłu z zaletami ciała: był potężnym brudasem. To też razu pewnego, gdy podczas ulewnego deszczu siedział w sypialni Ninon, ta rzecze do niego:

— Mógłbyś, drogi przyjacielu, przejść się na spacer!

— Czemu?

— Przynajmniej raz w życiu byś sobie wymył ręce!

Po scenie tej nastąpiło zerwanie. Lecz kochankowie jednak postanowili być dobrymi przyjaciółmi. Nietylko więc spotykali się nadal jaknajczulej, lecz zawiązali między sobą tak modną w XVII i XVIII w. korespondencję. Ninon spowiada się w swych listach szczerze ze wszystkich grzechów i grzeszków, a Saint Evremond, przezwany „doradcą wszystkich pięknych kobiet" pobłażliwie kiwa na to głową i... prosi o nowe niedyskrecje.

Listy te są nieocenioną kopalnią dla każdego, kto pragnie zapoznać się nietylko już z żywotem i przygodami „belle Ninon", ale z kulturą i obyczajowością XVII wieku.[2]

A więc...

Anna de Lenclos, a jak ją później przezwano Ninon, urodziła się 15 maja 1616 r. Ojciec jej, zamożny szlachcic francuski, gorąco pragnął syna; to też gdy córka przyszła na

świat, z rozpaczy... począł wychowywać ją po męsku. Jeździła świetnie konno, władała szpadą, jak fechmistrz, nie bała się huku pistoletu, a w razie potrzeby potrafiła dać tęgą naukę śmiałkowi, któryby jej ubliżył.

Skutki podobnej edukacji nie długo kazały na siebie czekać. Wyrosła Ninon na prześliczną i pełną wdzięku dziewczynę ale o charakterze energicznym, samodzielnym, ściśle męskim.

Gdy liczyła 18 lat zmarli rodzice — pozostała tedy całkowicie niezależną i to pod każdym względem: ani rodzeństwa, ani bliższych krewnych nie miała, a znaczny, odziedziczony majątek pozwalał żyć jak się jej tylko zechce i spodoba.

Wytworzyła sobie Ninon na swój własny użytek sui generis filozofję.

Nic nie ma straszniejszego — twierdziła — nad małżeństwo! Związywać swą wolność, podporządkowywać się mężczyźnie — jest to najfatalniejsza zbrodnia przeciw własnemu ja. Każda kobieta rozumna winna szukać nie męża, lecz kochanka.

Była Ninon w tym względzie jakby pierwszą feministką: nic tak jej nie oburzało, jak prawa zezwalające na wszystko tym przebrzydłym mężczyznom — a zabraniające wszystkiego niewiastom!

Lecz jeśli wzdrygała się Ninon na myśl o podporządkowaniu mężczyźnie, jeśli z oburzeniem odrzucała wszelką wzmiankę nawet o zależności od „pana i władcy“ tem nie mniej jednak... bez mężczyzn wytrzymać nie mogła ani chwili.

Lecz stosunek to był specyficzny: brała ona mężczyznę, niby mężczyzna kobietę, niby typowy don Juan, rzucała go do swych stóp, by po chwilowej rozkoszy, krótkotrwałym stosunku odrzucić precz!

Przezwano ją za to „królową kurtyzan”. Nazwa ta w sensie określenia „kurtyzana”, jak my ją obecnie pojmujemy, nie jest słuszną. Biedak w obszarpanym ubraniu mógł dzielić z nią łoże, skoro był jej taki królewski kaprys, lecz żaden możny za cenę złota nie przestąpił progu jej sypialni. Dla Ninon względy materjalne nie istniały zupełnie!

Nie była ona kobietą wysoce moralną, o to nikt kopji kruszyć nie będzie — ale wybryki jej miały za źródło temperament jedynie — niechęć zdobycia karjery, majątku.

Dewizą Ninon było: być nie kobietą uczciwą, lecz uczciwym człowiekiem!

Nie uprzedzajmy jednak wypadków!

Zaraz na wstępie życia przytrafiła się Ninon przygoda, rzucająca tajemnicze, a dziwne na jej losy światło.

Pewnego wieczoru zameldował służący, że jakiś starszy, niepozorny jegomość koniecznie pragnie ją widzieć, lecz nie chce wyjawić swego nazwiska.

Ninon początkowo się wzdragała przyjąć go; gdy jednak nieznajomy nalegał, wyszła do niego do buduaru. Ujrzała małego, czarno ubranego staruszka.

Stary skłonił się grzecznie i tak zaczął:

— Ma pani przed sobą człowieka, który włada siłami

przyrody ! Gdyby zechciał, mógłby posiadać wszystko czego tylko zapragnie — znikomościami świata jednak pogardza!

Ninon de Lenclos

Wstęp taki mocno zaintrygował Ninon. Tajemniczy gość oświadczył dalej, że obecnym był przy narodzinach panny de Lenclos i że interesuje się jej losami. Daną mu jest moc nieograniczona; zapytuje więc Ninon czem pragnie by ją obdarzył: władzą, bogactwem, czy nieśmiertelną urodą.

Ninon sądząc, że ma do czynienia z nieszkodliwym warjatem parsknęła śmiechem.

— Proszę się nie śmiać — ciągnął jaknajpoważniej stary — i odpowiedzieć natychmiast: zgadza się pani, czy nie?

— A gdybym się zgodziła — zapytała — i wybrała wieczystą urodę, co mam uczynić, by dar ten uzyskać?

— Absolutnie nic — brzmiała odpowiedź — napisze pani tylko swe nazwisko na tej tu tabliczce — tu podał jej czarną niewielkich rozmiarów tablicę.

Ninon wahała się.

— No proszę, prędzej! — naglił.

— Niechaj będzie! — zawołała Ninon i szybkim ruchem skreśliła na podanej tablicy swe nazwisko.

Stary wyprostował się. Zdawał się rosnąć w oczach. Głos jego brzmiał donośnie:

— A więc słuchaj — zawołał — piękna Ninon! Od dziś należysz do mnie! A na najlżejsze skinienie twe — każdy mężczyzna do stóp ci padnie! Niemal to królewska potęga i od sześciu tysięcy lat...

— Od sześciu tysięcy?! — powtórzyła Ninon z przerażeniem.

— Tak! W przeciągu sześciu tysięcy lat zaledwie pięć kobiet uznałem za godne otrzymania daru wieczystej młodości.

— Któreż to — panie?

— Były niemi: Semiramida, Helena, Kleopatra i Diana de Poitiers. Ty jesteś piątą i ostatnią.

Ninon siedziała bez ruchu.

— Będziesz więc — ciągnął dalej — tą, skinieniu której

nie oprze się żaden mężczyzna. Będziesz cieszyła się świetnem zdrowiem, a choroby, którym ulegniesz będą tak lekkie, że nie pozostawią na twem ciele śladu. Będziesz piękną, zawsze piękną i zachwycać się tobą będą nawet w tym wieku, gdy inne kobiety chylą swe plecy pod ciężarem zgrzybiałej starości. A sława twa, twej nieśmiertelnej urody, przetrwa aż po koniec świata.

Ninon milczała.

— Widzę, że wszystko to wydaje ci się nader dziwne! Lecz tak się stanie! — a gdy chciała coś powiedzieć, skinieniem nakazał milczenie.

— Nie mów nic, o nic nie pytaj! Ujrzysz mnie raz jeszcze w życiu — mniej więcej za lat osiemdziesiąt. Lecz drżyj wtedy! gdyż wizyta moja będzie oznaczać, że pozostało ci trzy dni życia... tak tylko trzy dni!

Po tych słowach stary znikł, pozostawiając Ninon w całkowitym osłupieniu i odrętwieniu.

Ninon długo pozostawała pod wrażeniem tej dziwnej wizyty. Dwie tylko konkluzje się nasuwały: albo tajemniczy nieznajomy był kpiarzem, który chciał sobie tęgo zażartować, lub też pakt zawarty był czemś istotnem, prawdziwem. Lecz w takim razie jakie mogły być skutki? Ninon rozwarła pakiecik pozostawiony przez starego. Znajdowało się w nim dwanaście flakonów ciemno-różowej barwy, wraz z kartką:

„Każdy flakon zawiera dwa tysiące kropel esencji życia i piękności. Wystarczy to na lat 80. Codziennie rano, po zimnej kąpieli, kropla esencji do szklanki z wodą. Wypić“.

Jeśli nieznajomy był djabłem, snać szatan poczynał się

bawić w eksperymenta lekarskie. Cóż pozostawało Ninon? Uwierzyć! To też poczęła stosować ten system, a dufna, że żadne nadużycie, że nic, ale to absolutnie nic, nie jest w stanie zaszkodzić jej trwałej urodzie, jęła czerpać ze wszystkich uciech życiowych bez miary i końca.

1. ↑ Eugene de Mirecourt: „Confessions de Ninon de Lenclos“ Paris 1874.
2. ↑ Saint Evremond, na skutek paru satyr, skierowanych przeciwko Ludwikowi XIV, obawiając się Bastylii, zmuszony był uciekać do Anglji, gdzie pozostał do końca życia. Ztamtąd prowadził korespondencję z Ninon a jej listy, po jego śmierci odnalezione, służą za główne źródło biograficznych danych o pannie de Lenclos.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

ROZDZIAŁ II.

Żywot i przygody pięknej Ninon. Miłostki, miłostki, miłostki...

Właściwie Ninon de Lenclos była wytworem swego wieku. Wiek XVII we Francji nie odznaczał się bynajmniej pruderją i wstrzemięźliwością obyczajów. Tężyzna „vert galant“ Henryka IV i Rabelaisowskie nazywanie rzeczy po imieniu nie zdążyły się jeszcze przetworzyć w cukierkowatą galanterję wytwornisiów XVIII w. Był to wiek na wskroś rycerski, wiek Cyrano de Bergerac’a więc, wiek zabijaków, matamorów i rycerzy, a piękne panie nie potrafiły niczego odmawiać muszkieterom o pokrętnych wąsiskach.

Wprost przeciwnie, one to niemal były stroną wyzywającą, zaczepną. Współcześni pamiętnikarze piszą, że na najmodniejszym miejscu spacerów i spotkań, place Royale, kobiety mięszały się z tłumem mężczyzn. Zażywały z wojakami tabakę, paliły lulki, śmiały się głośno i równie głośno wyznaczały miejsca słodkich rendez-vous. Nawet szczegóły ich toalet nosiły specyficzny, symboliczno-zmysłowy charakter. Noszono więc wstążki na piersiach zwane „mignon“, inne znów miały miano cacka „bijou“. Ufryzowanie włosów do góry lub na bok wskazywało kto damie jest milszy: pacholę czy kawaler

dojrzały. Tak postępowały panie najlepszego towarzystwa, a język ich dostosowany był do zachowania.

Razu pewnego zapytuje stara księżna de Chevreuse jedną z dam najwyższej arystokracji francuskiej panią de Rohan: [1]

— Powiedz szczerze, droga przyjaciółko, czy córka twoja jest jeszcze dziewicą?

— Nie mówmy lepiej o tem — odpowiada pani Rohan ze śmiechem — ona jest tak roztrzepana, że mogła swe dziewictwo gdzie pozostawić przez zapomnienie.“

Oto próbki obyczajów XVII w.!

Na tem tle i to na tem tle tylko rozpatrywać możemy sylwetkę Ninon de Lenclos — by wydała nam się tem czem była w istocie.

Nie była Ninon, pod względem moralności, ni lepszą ni gorszą niż większość współczesnych jej niewiast. Ale, że hasła swoje bezwzględnej niezawisłości głosiła kategorycznie, że preferowała jawnie i niepohamowanie wzgardę dla wszelkich utartych przesądów, że, co najważniejsze, języczek miała niby brzytwę i chlastała nim na prawo i na lewo, że nakoniec... o zgrozo... pozwalała sobie zabierać z przed nosa innym paniom najpiękniejszych chłopców i kochanków — musiała uledz bojkotowi towarzyskiemu sfer miarodajnych, co też się stało.

Tak było przynajmniej po pierwszych jej debiutach w „wielkim świecie“. Nadający ton eleganckiemu Paryżowi słynny salon pani de Rambouillet począł Ninon bojkotować. A zbierało się w Hotelu Rambouillet wszystko, co podówczas we Francji było najlepszego: wodzowie,

politycy, artyści. Przywilejem tego salonu było wyciskanie piętna genialności na czole poetów a wręczanie buław marszałkowskich wojakom. Opinja jego była niemal wszechmocna, a liczył się z nim potężny dyktator Francji, kardynał Richelieu.

Bojkotem tym Ninon nie zmartwiła się zbytnio. W pałacyku swym przy ulicy des Tournelles postanowiła założyć kontr salon, stworzyć swój jakby dwór, o charakterze coprawda ściśle męskim, orszak na wszystko gotowych satelitów, przedewszystkiem zaś na wykpienie... Hotelu Rambouillet. W Hotelu Rambouillet panował ton niezwykle wymuszony i sztuczny, panował tam jakby ceremonjał. Kłaniano się sobie dwornie, dyskutowano o metapsychice i abstrakcyjne filozoficznych przedmiotach, żaden podmuch życia świeży nie miał dostępu. Dusze tego zgromadzenia: markiza de Rambouillet, córka jej księżna Montausier, panie de Sévigné, de La Fayette, de Longueville, de Chevreuse i cały długi szereg innych poruszały się, gdyby manekiny na sprężynach. W progach tych salonów przemieniały się całkowicie i one, urodzone flirciarki, i „amoureus'y“ ze ściągniętym uśmiechem, z za wachlarza, ferowały nieodwołalne wyroki w sprawach moralności damskiej.

W salonach przy ulicy des Tournelles, w salonach Ninon, zaczęto z tego towarzystwa jawnie i bez żadnego szacunku wydrwiwać; co więcej przeciągano zwolenników, znudzonych ciągiem chodzeniem na koturnach, koroną zaś wszystkiego było, gdy jeden z najbardziej zagorzałych i wiernych przyjaciół Ninon słynny Jan Baptysta Poquelin —

Molier — ośmielił się w swych „Précieuses ridicules“ cale zacne grono z Hotel Rambouillet opisać. Była to zemsta straszna, zemsta Ninon, gdyż śmiech jest częstokroć bronią stokroć straszliwszą od ostrza miecza.

Lecz wracajmy do dworu Ninon.

Liczba wiernych „pięknej“ była tak wielka, że bez przesady można powiedzieć, iż nie było wybitniejszego człowieka we Francji, któryby przez czas dłuższy, czy krótszy w tej służbie nie pozostawał.

Magnaci, prałaci, uczeni, artyści, ba... sam Wielki Kondeusz, spieszyli powiększyć jej świtę.

Ninon, z cynizmem, pardon, z kompletną szczerością, przyznaje, iż satelitów swoich dzieliła na cztery kategorje.

Ci więc, co braki swe umysłowe czy też fizyczne starali się wynagrodzić bogatemi prezentami nosili nazwę *płatników* — „payeurs“. „Przyjmowanie od nich podarków — pisze Ninon — początkowo było mi wstrętne. Nie rozumiałam jak można coś przyjmować, nie dając nic wzamian. Lecz, że nie żądali oni absolutnie nic, prócz zaszczytu przebywania w mojem towarzystwie — że odmowa przyjmowania ich prezentów, sprawiała im dużo przykrości — w końcu musiałam ustąpić... Dziwni są ci mężczyźni. Czasem więcej im zależy na tem *by sądzono, iż jakaś znana kobieta jest ich kochanką, niż żeby nią była istotnie*“.

Drugą kategorję, stanowili ci, co nie będąc ani piękni, ani sławni, ani szczodrzy nigdy nie mogli liczyć na łaski „pięknej”. Byli to — „*męczennicy*“, „*martyrs*.“

Dalej szli ci, co mieli wszelkie dane powodzenia. —

faworyci. Liczba ich, jak twierdzą złe języki, miała być niezliczona. Nakoniec, że każda kobieta słabe ma serce, zdarzały się wypadki, że od czasu do czasu łaski dostępował ktoś zgoła niewybitny — dla czego? Na to żadna kobieta nie odpowie, bo to są jej fantazje, kaprysy. Ta ostatnia czwarta kategorja — to były „*kaprysy*“ Ninon.

Tak posegregowani satelici los swój znosili dostojnie i spokojnie, oblizując się niby kot na sperkę, kiedy ich kolej nadejdzie. Był to jakby rodzaj charemu a rebours, z tą różnicą, że nie sułtan rzucał chustę wybranej, lecz sułtanka chwilowemu faworytowi.

Czasem jednak buntowali się kawalery „którym było spieszno“, zgoła protestowali przeciw powyższej „klasyfikacji“.

Był więc niejaki szlachcic, sieur de Chaban, do kategorji „męczenników“ zaliczony. Równie brzydki, próżny jak głupi, mocno się za swój charakter „męczeński“ obraził i oświadczył Ninon, że o ile do innej kategorji nie zostanie przeniesiony, nie tylko dwór jej opuści, ale zemści się srodze. W odpowiedzi otrzymał wzgardliwe milczenie. Tedy postanowił pogróżkę swą spełnić.

Codziennie na Place Royale podczas wieczornej przechadzki stawał imć pan de Chaban na wprost swej byłej bogdanki i bezczelnie się w nią wpatrując, rzucał dwuznaczniki od których poczerwieniałby nawet muszkieter.

Przyjaciele Ninon parokrotnie pragną rzucić się na śmiałka, lecz ta rzecze:

— Hola! mości panowie! — proszę o spokój! ta sprawa

tylko do mnie należy!

Dnia następnego przybywa sama na Place Royale przebrana po męsku. Idzie prosto do aroganta i wymierza mu dwa tęgie policzki.

— Oto za Ninon — woła — jestem jej bratem!

De Chaban pieni się, rwie się do bójki; obecni wstrzymują go; lecz pojedynek nieunikniony. W godzinę później staje piękna ze szpadą w ręku na wprost przeciwnika. Parę pchnięć i de Chaban leży podziurawiony, jak stare płótno, na trawie. Snać lekcje pobierane przez Ninon od tęgiego fechmistrza okazały się niezawodne. Nad pokonanym skłania się panna de Lenclos z gracją:

— Wiedz o tem, zacny kawalerze, że sprawę miałeś nie z bratem Ninon, lecz z nią samą! Tuszę, że ta mała lekcja dworności na pożytek asindziejowi posłuży.

Nazajutrz o niczem innem nie było mowy w Paryżu, jak o pojedynku „belle Ninon“. „Ninon się biła!“ niosła stugębna fama. „Ninon każdego potrafi nauczyć respektu!“

Gdyby dziesięciu generałów wygrało dwadzieścia batalji nie sprawiłoby to takiej sensacji; podrożał nawet pergamin i papier, bo każdy rymotwórca czyn ten pragnął uwiecznić odą. Jedynie kardynał Richelieu nasępił się i chciał wytoczyć proces. Pojedynki surowo były przez prawo zakazane. Lecz widząc, że naraziłby się tylko na śmieszność, machnął ręką. A była Jego Eminencja zawziętym wrogiem Ninon. Dla czego? Zobaczymy!

* *
*

Krwawy kardynał, jak go zwano, Richelieu, miał słabość jedną: kobiety. A że z liczby najpiękniejszych była Ninon — mocno zajęła ona jego uwagę. Lecz tu nic nie dawało się zrobić. Miała panna de Lenclos taką do wszechpotężnej Eminencji idjosynkrazję, że na sam widok uciekała z salonów. Miała tak niewytłumaczoną nienawiść, że ona jedna w Hotelu Rambouillet ośmieliła się wypalić słowa prawdy, o drakońskich systemach rządzenia temu, który ścisnął Francję niby w żelaznych kleszczach, a postrach wywoływał taki, że na sam dźwięk jego imienia najbardziej odważni bledli.

A krwawy kardynał nie dawał za wygraną. Gdy nie pomogły komplementy i dusery, on skąpiec przepotężny, wyciągnął ze swej szkatuły sumę 50 tysięcy ludwików i posłał ją pięknej przez słynną kurtyzanę Marion Delorme[2], pragnąc tem ją zmiękczyć.

Nie wiele to jednak pomogło. Musiała z pałacyku przy ulicy Tournelles wynosić się Marion z kardynalskiemi dukatami jak niepyszna, sam zaś Richelieu otrzymał woniejący bilecik:

„Oddaję się, lecz się nie sprzedaję!”

„Oddaję się, lecz się nie sprzedaję!” i „być nie kobietą uczciwą, lecz uczciwym człowiekiem!” — to dwie zasadnicze dewizy Ninon.

Pewnego razu łączyła Ninon więcej niż przyjaźń z niejakim panem de Gurville. Gurville był wojskowym, sielanka trwała krótko. Francja toczyła ciągłe wojny. Gurville został zezwany na front.

Przed wyjazdem dzieli on swój majątek: 40 tysięcy ecus

na dwie części: jedną z nich dostarcza swemu przyjacielowi, prawnikowi, człowiekowi poważnemu i statecznemu o nieskazitelnej opinji — drugą zaś połowę Ninon.

Gdy po paru miesiącach powrócił — zwraca się do owego prawnika prosząc o zwrot pieniędzy. Ten przyjmuje go ozięble i oświadcza, że nigdy od niego żadnych pieniędzy nie otrzymywał, gdyż Gurville przez łatwowierność zarówno od niego, jak i od Ninon pokwitowania nie brał.

Po odpowiedzi tej, zrozpaczony Gurville, pędzi do Ninon. Wpada do niej niespodzianie. Na widok jego blednie ona, drży. Jest zmieszaną widocznie, bełkoce:

— Drogi przyjacielu... to rzeczywiście stało się mimo mej woli. Ciebie tak długo nie było...

— Więc pieniądze przepadły! — woła zrozpaczony kochanek.

— Ach tobie chodzi o pieniądze — poczyna się śmiać Ninon — uspokój się, są one. Myślałam, że robisz mi scenę zazdrości.

*
* *

Można było na Ninon liczyć pod każdym względem... byle tylko nie pod względem wierności i stałości.

Elle a cinq instruments dont je suis amoureux
Les deux premiers ses mains, les deux autres ses yeux

Pour le dernier de tous et cinquieme qui reste
Il faut etre galant et leste.

pisał on współczesny poeta Voiture[3].

Posiadała „la belle” wszelkie przymioty i cnoty charakteru męskiego, posiadała mężczyzn słabostki. Była niestałą, paskudnie niestałą; mogła być wiernym przyjacielem, nigdy kochanką. Ktokolwiek pragnął utrwalić swe imię w sercu Ninon czynił by jak ten, co pisze wyrazy pałeczką na powierzchni bieżącej wody.

Kochał się w Ninon na zabój wytworny marquis de la Châtre. Zdawało mu się nawet, że miłość ta jest wzajemną. W każdym razie kochankowie nie rozstawali się na chwilę. Margrabia Edmée de la Châtre tak był zazdrosny, że wynajął naprzeciw pałacyku przy ulicy des Tournelles mieszkanko by z tamtąd swą lubę pilnować. Razu pewnego spostrzega w jej oknach światło. Z pasją chwyta kapelusz, naciska go na głowę, łapie szpadę, pędzi. U kochanki nie zastaje nikogo. Leżała w łóżku, studjując „Żywoty pań swywolnych” Brantoma. Lecz gdy go widzi wybucha niepohamowanym śmiechem. O cóż chodzi? Biedny de Châtre w pośpiechu miast kapelusza nasadził na głowę duży kubeł srebrny i tak się jej przed oczy sprezentował. Ponoć trzech sługusów z ledwością mogło zazdrośnikowi go z głowy ściągnąć.

Czyn ten jednak „kupił Ninon“. Wyjechała z nim na wieś i tam zamknięta przez tydzień sam na sam w pokoju, czas ten cały spędziła... w objęciach nie tyle Amora, co de Châtre’a.

Zaiste! egipcjanka Rodope i faraon Amazis, którzy potrafili kiedyś urządzić sobie noc miłosną, trwającą bez przerwy pełnych dwie doby — w porównaniu do Ninon i de Châtre'a wydają nam się małemi dziećmi!

O nas zaś lepiej wogóle nie mówmy!

Wszystko ma swój koniec. Zawezwany gwałtownemi interesami familijnemi musi de Châtre na tydzień opuścić kochankę. Co tu zrobić, co wymyślić, by była mu wierną? Czasy średniowiecznych „pasów cnoty", zapinanych z tyłu damom i zamykanych na kłódeczki minęły. Zresztą nie wiadomo czy Ninon by się zgodziła: mocno niewygodnie było w takim „pasie cnoty" siedzieć, jeszcze gorzej chodzić. Co tu począć? Lecz Ninon jest ambitna, Ninon jest bezgranicznie prawa. Skoro podpisze zobowiązanie — bezwzględnie dotrzyma.

To też de Châtre, nie namyślając się długo, każe jej skreślić następujący cyrograf:

„Je jure de t'aimer toujours".[4] Ninon.

Chowa go starannie i jedzie.

Nie upłynęło tygodnia, gdy czoło de Châtre'a ozdobiło się wspaniałemi rogami.

Co było tu winą? — Burza.

Ninon istotnie, przez czas jakiś po wyjeździe kochanka, nie wychodziła z domu. Lecz dnia pewnego służący melduje, że piękny i młody hrabia de Miossens, pragnie złożyć jej swe uszanowanie. Decyduje się ona go przyjąć; uprzedza jednak, że przy pierwszym słówku miłosnym przepędzi bez żadnej litości. Działo się to w sierpniu, dzień był duszny i upalny. Zrywa się burza, błyskawice przecinają

niebo. Burza i grzmoty — były to bodaj jedyne rzeczy, których Ninon na świecie się bała. By nie widzieć piorunów blasku, przesłania okna a gdy naraz grom wali, że pałacyk zda się chwieje w posadach — w porywie gwałtownym szuka schronienia — na piersiach młodzieńca. Burza mija, mija i strach Ninon. Lecz również konstatuje, że sama nie wie kiedy i jak się to stało... lecz wszystko się stało. Co robić? Najlepiej się śmiać. To też wietrznica śmieje się do rozpuku, a gdy Miossens[5] pogląda na nią ze zdumieniem, pośród kaskady śmiechu wyrzuca:

— Ale dobry skrypt ma ten de Châtre.

Przygoda staje się głośną. Śmieją się z niej wszyscy; dowiaduje się o niej w końcu zdradzony kochanek. Bierze wówczas drogocenny rewers miłosny i wraz z bukietem kwiatów śle niewiernej; na odwrocie widnieje dopisek:

„Zapłacone, po bankructwie!“

Inna anegdota.

Razu pewnego hrabia d’Estrées i abbé d’Effiat, brat nieszczęsnego Cinq Mars’a spacerując w Cours de la Reine, widzą Ninon i zakochują się w niej na zabój.

Obaj są jednakowo urodziwi i młodzi, wybór trudny. Lecz lekkomyślna znajduje radę. Aby nie było zazdrości jednego z nich pieści w dzień, zaś drugiego w nocy. Zachodzi mały ewenement. Wspólna praca obu młodzieńców wydaje owoce. Pojawia się na świat maleństwo płci męskiej. Zaczyna się awantura, gdyż każdy ze współzawodników rości sobie pretensje do ojcostwa.

Ninon jest w prawdziwym kłopocie:

— Nie wątpię, że syn mój należy do jednego z was —

mówi — ale do którego — doprawdy nie wiem!

Lecz na cóż rada się nie znajdzie. Aby zakończyć spór postanawiają kochankowie sprawę ojcostwa rozstrzygnąć grą w kości — kto wyrzuci większą ilość oczek — prawnie ojcem pozostanie.

W obecności mamy Ninon rozstrzygnięto w ten salomonowy sposób, drażliwą a ciekawą sprawę. Rzucono kości. Wygrał hrabia d'Estrées. Miał on oczek czternaście, zaś abbé d'Effiat — jedenaście.

Biedny abbé był niepocieszony.

— „Ja również chcę być ojcem" — krzyczał. — „Ninon zrób mi drugiego syna!"

— Wszystko prócz tego — zaśmiała się ona — mam dosyć jednego.

Lecz miała Ninon jeszcze dwoje dzieci o których później nieco.

Bohater tej tragikomicznej przygody wychowany został przez swego pseudo ojca, szczęśliwego gracza, hrabiego d'Estrées nader starannie i dosłużył się pod nazwiskiem de la Brussiere wyższej rangi w wojsku. Mama jego, Ninon, tyle oń dbała, że gdy podrósł, łaskawie przyjmowała raz na miesiąc i kazała mu grywać, a grywał pięknie, na lutni. Potem wyciągała rękę do pocałunku i na tem stosunki rodzinne się kończyły.

Nie posiadała Ninon ani szczypty uczuć macierzyńskich i nie lubiła dzieci. „Zbyt wiele z bachorami kłopotu" — mawiała. Los srodze ukarał ją za to.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

* *
*

Zdmuchnąć przyjaciółce kochanka z przed nosa — jest takim samym sportem jak i każdy inny. Czasem jest to nawet pożądane, gdy luby się znudzi. Przeważnie jednak kobieta najmniej kochająca poczyna się wściekać; poczyna jeśli wcale nie kochała — kochać gwałtownie. Jak śmiał on ją porzucić dla innej! W grę wchodzi nie amor — lecz ambicja, obrażona miłość własna.

Uczucia te pięknej Ninon zgoła były obce, jak obcemi były przejawy zazdrości. Zresztą słusznie chełpić się mogła, że nikt jej pierwszy nie porzucił. Takiego nie było. Działo się wręcz odwrotnie.

Lecz za to zabrać męża żonie, zakochanego kochance — było to jej najmilszą rozrywką. Nic dziwnego, że współczesne damy niektóre znienawidziły Ninon; samo jej imię działało niby czerwona chusta na rozjuszonego byka.

Jednym z najzabawniejszych przykładów jest historja z margrabiną de Villarceaux. Gdy był panny de Lenclos kochankiem małżonek pomienionej pani, margrabina nie posiadała się z wściekłości: trąbiła ona na prawo i na lewo o tym stosunku, rozdmuchując skandal, bez tego już głośny. Razu pewnego u pani de Villarceaux zebrało się liczne grono gości. Margrabina nie mogąc popisać się mężem zapragnęła zademonstrować syna. Wzywa tedy wychowawcę, a był nim wówczas jeszcze mało znany Scarron[6] i prosi, by młodocianej latorośli domu Villarceaux zechciał zadać parę pytań w których by jego

inteligencja i erudycja zajaśniały w pięknym blasku. Scarron tedy pyta:

— Quem habuit successorem Belus, rex Assyriorum.[7]

— Ninum — odpowiada dziecko.

— Ja ci dam Ninum — zawołała z pasją markiza która nie rozumiała ani słowa po łacinie, ale za to wszędzie słyszała imię kochanki męża — ja wam obu dam Ninon! — tu zwracając się do niefortunnego wychowawcy.

— Dziękuję za taką edukację! Żegnam pana.

Daremnie biedny Scarron tłómaczył, że pomiędzy następcą króla Asyryjskiego a panną de Lenclos nie ma żadnego związku, daremnie wstawiali się za nim obecni. Na nic się zdało. Musiał tegoż wieczora opuścić dom zawziętej margrabiny. Gdy o fakcie tym dowiedziała się Ninon, posłała nieszczęśliwemu pedagogowi 500 lirów z biletem:

„Od Ninon dla Ninum“.

Powyższa przygoda wzbudziła homeryczny śmiech we Francji; została opisana następnie przez Moliera w sztuce „La comtesse d’escarbagnas”.

Ninon zaś zaprzyjaźniła się szczerze ze Scarronami. Źle na tem nie wyszła, gdyż gdy po śmierci męża pani Scarron, stała się wychowawczynią królewskich dzieci Ludwika XIV, a później jego morganatyczną małżonką — niejednokrotnie cenne usługi okazywała lekkomyślnej, wiecznie młodej, wietrznicy.

*

* *

Te oto parę próbek przezemnie czytelnikowi zreferowanych dać mogą chyba najlepsze pojęcie o zapatrywaniach, przygodach i charakterze cnej panny de Lenclos. Takiem było jej zachowanie w pierwszym etapie jej życia, gdy liczyła lat wieku około trzydziestki.

Miłostki, miłostki i raz jeszcze miłostki — a wyliczyć ich lub spisać nie mógłby nikt — nawet na wołowej skórze.

Lecz wspomnieć tu bezwzględnie należy o stosunku z Wielkim Kondeuszem — tym co w licznych opresjach życiowych piękną Ninon ratował.

Ludwik de Condé, książę d'Enghien, blizki kuzyn rodziny królewskiej, był jednym z wybitniejszych ludzi XVII w. Znakomity wódz ten, zwycięzca z pod Rocroy (1643 r.) uległ również wdziękom wietrznicy i on, najdumniejszy kawaler i chluba Francji, kornie i dwornie stosował się do jej ekstrawagancyjnych kaprysów.

Ninon wydawała się początkowo wielce bohaterem zajęta, powiadają, że miała mu konno towarzyszyć, w przebraniu męskim, w pochodach i że wraz z nim, jako przyboczny adjutant, odbyła tryumfalne wejście do zdobytego na Niemcach Fribourga.

Lecz, zdaje się, nie tyle w stosunku tym było miłości, co dumy wprost, iż człowiek tej miary co Wielki Kondeusz, istotny podówczas niekoronowany król Francuzów, jej właśnie składa swe hołdy. Aczkolwiek stosunek ten nadawał Ninon specjalny splendor i znaczenie towarzyskie, nie potrafiła ona przezwyciężyć swej nieokiełznanej natury... i bardzo szybko nastąpiło zerwanie.

— Jego pocałunki zamrażają mnie — mawiała ona —

gdy podaje mi wachlarz mam wrażenie, że doręcza marszałkowskiej buławy...[8]

Stosunek się skończył... lecz przyjaźń pozostała. Było to specyficzną sztuką lekkomyślnej piękności przetwarzania byłych kochanków na wiernych przyjaciół. A przyjaźń Wielkiego Kondeusza wiele była warta... co też się pokrótce okazało.

Miała Ninon nieprzeliczoną ilość wrogów, dam przeważnie, nie mogących jej darować przeróżnych sprawek... deprawowanie zaś małżonków w pierwszym rzędzie.

A że koło osoby Ninon poczynał się tworzyć skandal co raz gorszy i głośniejszy, potrafiły one namówić ówczesną regentkę Francji królowę Annę Austrjaczkę, by nakoniec zechciała się zająć panną de Lenclos, której postępowanie zagraża moralności publicznej i spokojowi ognisk domowych.

Anna Austrjaczka, sama nie grzeszyła zbytnią moralnością (łączył ją stosunek z pierwszym jej ministrem kardynałem Mazarin'em) lecz w wypadku tym nie namyślała się długo.[9]

Wysyła do pięknej grzesznicy kapitana swej gwardji pana de Comminges, by oznajmić, iż z rozkazu Jej Królewskiej Mości zostaje ona skazaną na pokutę... w klasztorze „Filles repanties" („Nawróconych dziewic").

Ninon protestuje gwałtownie.

— Nie jestem dziewicą — woła — i nie chcę się nawracać, to nieporozumienie!

Lecz oficer stoi z miną nieubłaganą. Wtedy wietrznica wybucha płaczem srogim, a do gwardzisty, przez łzy czyniąc „oko“ (przyzwyczajenie drugą naturą!) krztusi:

— Więc dobrze... skoro już taka wola Najjaśniejszej Pani, to niech mnie śle do klasztoru. Lecz błagam, niech klasztor ten... będzie klasztorem męskim!“.

Nie wiadomo czy odpowiedź ta udobruchałaby rozgniewaną monarchinię, gdyby nie interwencja Wielkiego Kondeusza. Stanął on tak energicznie po stronie panny de Lenclos, tak począł ją gorąco tłómaczyć a bronić, iż wyjednał przebaczenie.

Najważniejszym argumentem ponoć był postępek Ninon z kardynałem Richelieu. Anna Austrjaczka serdecznie nienawidziła kardynała (podówczas już zmarłego) każdy jego wróg, stawał się jej przyjacielem.

Tymczasem fama o niełasce Ninon szybko biegła w Paryżu. Pałacyk przy ulicy des Tournelles świecił pustkami, a gdy powóz jej ukazał się na spacerze w Cours la Reine, chytre dworaki, uciekały odeń w różne strony, niby szczury z tonącego okrętu. Lecz w tem w alei ukazuje się sam Wielki Kondeusz konno. Szybko zbliża się do pojazdu Ninon, zeskakuje z konia i kłaniając się nisko, tłomaczy, że spieszył, by pierwszy oznajmić o łasce królewskiej.

Jedna chwila... i Ninon jest ze wszech stron otoczona rojem dworaków. Takim jest świat! Lecz za to przyjaźń podobna — rzeczą nader rzadką.

Królowa przebaczyła lekkomyślnej pod warunkiem, by ta nie grzeszyła więcej...

Z tą obietnicą rzecz się miała całkiem fatalnie!

1. ↑ Rohan’owie byli tak dumni, że używali dewizy: „Roi ne puis, Duc ne daigne, Rohan suis“ („Królem być nie mogę, księciem być nie chcę, Rohan jestem“).
2. ↑ Marjon Delorme ur. 1606 r., przez czas pewien przyjaciółka Ninon de Lenclos, była kurtyzaną w pełnym znaczeniu tego słowa. Brała gdzie się dało i co się dało, brała od „żywych i umarłych“. Życie jej opromienia „wielka miłość“. Miłość do słynnego a nieszczęsnego margrabiego Cinq Mars’a. Cinq Mars za spisek przeciw Ludwikowi XIII został skazany na śmierć i stracony na szafocie. Straty tej nie mogła przeboleć Marion i wkrótce podążyła za ukochanym, gdyż zmarła w 1650 r. Lecz postać Marion Delorme również spowija legenda. Są tacy pamiętnikarze, między innemi t. zw. „Kronika Okrągłego Okna“, co twierdzą, że Marion po śmierci Cinq Mars’a zmieniła nazwisko i emigrowała z Francji. Że miała do ojczyzny powrócić, po przygodach rozlicznych w 1705 r., gdy liczyła 99 lat. Że cieszyła się nawet wsparciem Dworu i że zmarła 1741 r. mając lat 134. Na dowód istnieje ponoć kopja aktu zejścia, kopja podjęta w 1780 r. z której wynika, że Marion zmarła w

tak podeszłym wieku. Snać wiek XVII lubował się w wiecznie młodych, długowiecznych niewiastach.

3. ↑ Pięć ma instrumentów, któremi uroczy
   Pierwsze dwa — to jej ręce, zaś dwa drugie — oczy
   By posiąść piąty, instrument zawrotny
   Masz być wytworny, obrotny.

   Wierszyk ten powstał w następujących okolicznościach. Miała Ninon służącą nieco mało rozgarniętą. Gdy razu pewnego przybyli goście, ta oświadcza, że pani jest zajętą.

   — A co robi pani? — pytają.

   — Pani zabawia się swoim instrumentem — brzmi odpowiedź.

4. ↑ Przysięgam kochać cię wiecznie. Ninon.
5. ↑ Inni pamiętnikarze twierdzą, że szczęśliwym bohaterem tej przygody miał być nie hr. de Miossens, lecz pan de Sevigné, mąż znanej współczesnej literatki, jednego z filarów salonów Hotel Rambouillet.
6. ↑ Scarron, słynny satyryk francuski, ożeniony z Franciszką d'Aubigué, późniejszą panią de Maintenon, faworytą i morganatyczną małżonką Ludwika XIV.
7. ↑ Kto był następcą Belusa, króla Asyryjskiego.
8. ↑ O przyczynach rozejścia się Ninon z Wielkim Kondeuszem kursuje następująca anegdota.

   Razu pewnego rzekła doń Ninon:

   — Ale, książę, to naprawdę musi być mocny!

   — Dla czego? — pyta Kondeusz.

   — Gdyż przysłowie łacińskie brzmi: „*Vir pilosus, aut fortis aut libidinosus*“ — (człowiek, który ma ciało

pokryte włosem jest albo namiętny, albo też mocny).

Kondeusz ciało miał całkowicie pokryte włosem, był obrośnięty, jak małpa. Niestety, nie łączyła się z tym zaleta pierwsza; namiętność. Wykazywał w tych nawet momentach oziębłość... gdy zakrawało to już na złe wychowanie.

Tak twierdziła Ninon!

9. ↑ Zwyczaje i obyczaje czasów regencji Anny Austrjaczki i kardynała Mazarin'a opisuje Saint-Evremond w poniższych strofach:
J'ai vu le temps de la bonne regence
Temps où régnait une henreuse abondance.
Temps où la ville aussi bien que la cour
Ne respirait que les jeux et l'amour.
Une politique indulgente
De notre nature innocente
Favorisait tous les desirs.
Tout degout semblait legitime
La douce erreur ne s'appelait point crime
Les vices delicats se nommaient des plaisirs.

(Widziałem czas dobrej regencji, czas szczęśliwej obfitości, czas gdy zarówno miasto jak i Dwór oddychały li tylko grą i miłością. Polityka wyrozumiała naszej natury, faworyzowała wszystkie namiętności. Słodki błąd nie zwał się grzechem a „delikatne" występki — uciechą).

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

ROZDZIAŁ III.

Dalsze dzieje Ninon. Jak zapatrywano się na nią. Wizyta królowej Krystyny Szwedzkiej.

Nie można twierdzić, by przygoda w poprzednim rozdziale opisana, na Ninon nie sprawiła wrażenia.

Nie przestała ona grzeszyć... było ponad jej siły dotrzymanie podobnej obietnicy, lecz grzeszyć poczęła, z zachowaniem pozorów, z zachowaniem wszelkich konwenansów światowych.

Rok 1650 jest jakby przełomowym pod tym względem. Wietrznica uprawia miłostki z poprzednim zapałem, lecz czyni to tak, że niemal nikt już tego za publiczny skandal poczytywać nie może.

To też salon Ninon staje się gdyby centrum towarzyskiego życia, a nie krępują się doń przybywać panie z najwyższego francuskiego towarzystwa.

Bywały więc u niej damy dworu, hrabina de Choisy i księżna de Longueville i znane z swej arystokratycznej dumy: de Castellane, de Sevigné, de Sabliere, de la Fertée, de la Fayette i wiele innych.

Takim stał się salon i otoczenie Ninon i tak miało pozostać aż po koniec jej życia.

Saint Simon (t. IV str. 421) pisze, iż potrafiła panna de Lenclos otoczyć się szacunkiem wielkim: za najwyższy

zaszczyt poczytywali nie tylko panowie, lecz i panie do jej towarzystwa zostać dopuszczonemi. Więcej jeszcze, do salonów przy ulicy des Tournelles sprowadzały matki swe córki, by mogły one od wiecznie pięknej „belle Ninon“ brać nauki istotnej wytworności, gracji i wykwintnej rozmowy.

Współcześni jej pamiętnikarze, dobrze znający, tak jak my ją poznaliśmy obecnie, pozornie skromną wietrznicę, złośliwie charakteryzowali jej postępowanie.

Więc niejaki Touchard-Lafosse piszę, że u Ninon „słabostki naturalne“ miały swe określone godziny. Gdy drzwi jej sypialni zamykały się szczelnie — przemieniała się ona w bachantkę o nieokiełznanych namiętnościach, gorącą a nienasyconą. W innym czasie, gdyby Wenus wychodząca z piany wód morskich, wstydliwie przysłaniała dłonią miejsce słabostek... ludzkich — by pojawiać się w towarzystwie w całym splendorze a blasku nieprzeciętnego, jej swoistego, rozumu i dowcipu.

Wyuzdana hetera i filozof — to były dwa odrębne istnienia, dwa równoległe żywoty, dwa wręcz sobie odmienne pierwiastki w jednej zawarte osobie.

Gdyż nie jest sztuką cnotliwie żyć, lecz jest sztuką cnotliwie grzeszyć!

„Charme“, wdzięk i gracja Ninon szeroko sławione były po Europie wzdłuż i wszerz.

Była ona gdyby nową Aspazją, kobietą nie mającą sobie równej pod względem dowcipu i bystrości sądu. Była gwiazdą dokoła której wszystko błyszczało i błyszczeć musiało, była tą której spojrzeniu oprzeć się nie mógł żaden mężczyzna. Liczyła czterdzieści lat, wyglądała na

osiemnaście; kiwano nad tem głową: „snać ma znakomicie konserwujące środki“ — mawiano, lecz fakt ten nie wywoływał zdumienia, niewiędnąca nigdy uroda „belle Ninon“ nie była jeszcze fenomenem jakim się stać miała.

Niejednokrotnie dawano nawet do zrozumienia pięknej, że mogłaby ona zostać przyjętą na królewskim dworze. Nie tentowało to jej bynajmniej. „Na dworze — mawiała — trzeba być dwulicową, a karku naginać — nie dla mnie to sprawa...“

Lecz jeśli nie goniła panna de Lenclos za królewskim towarzystwem — tem nie mniej otrzymała ona „monarszą wizytę“ i to jedną z najbardziej ekscentrycznych...

Ukoronowanym gościem, była we własnej osobie królowa Krystyna Szwedzka! — „Minerwa Północy“.

O królowej Krystynie wiele pisać nie będę, tylokrotnie jej sylwetka była kreśloną.[1] Dość wspomnieć, że córka ta wielkiego Gustawa Adolfa, znudzona ciężarem rządzenia, zrzekła się dobrowolnie tronu i poczęła pędzić żywot awanturniczy, otoczona liczną świtą. Wszędzie przyjmowana z honorami należnemi jej monarszemu stanowisku, starała się zadziwić swą ekstrawagancją i oryginalnością. Opis jej pobytu w Paryżu, zaczerpnięty ze słów Ninon, poniżej przedstawiam.[2]

Roku 1656 miał Paryż sensację nie lada — wizytę królowej Krystyny. Mogę mówić — pisze Ninon — śmiało o niej gdyż podczas swego pobytu najwięcej czułości mnie okazywała.

W historji przyjęć dworskich nie wydarzyło się chyba

nic równego.

Oczekiwał ją młody król Ludwik XIV wraz z swą matką Anną Austryjaczką i kardynałem Mazarin w jednej z najwspanialszych sal Louvre'u. Czekano na nią dość długo, gdyż spóźniała się swoim zwyczajem. Naraz rozległ się okrzyk, „baczność!“ Ukazała się Krystyna i pozdrowiła króla, gdyby muszkieter:

— Ba! ba! Kuzynie — zawołała, całując go siarczyście w oba policzki — mówiono mi, że nie jesteście pięknym chłopcem. Sacrebleu! gdybym odnalazła tego co mi tak nałgał — uszy bym mu obcięła!

Wprawdzie dobrze jest używać słowa „sacrebleu“[3] lecz nie zawsze i nie wszędzie; pogarszało jednak znaczenie sprawę to, że użyła Krystyna zgoła innego a nie dającego się całkiem powtórzyć wykrzykniku.

Ludwik XIV, który silnie zważał na etykietę zagryzł wargi; Anna Austrjaczka i kardynał Mazarin wybuchnęli głośnym śmiechem, za niemi cały dwór.

Na to Jej Królewsko Szwedzka Mość:

— Tam do djaska! Cóż wam się stało? Kulawa jestem czy mam nogi pokraczne?

Można zrozumieć, co dziać się poczęło. Dopiero gdy Ludwik XIV spojrzał groźnie po otoczeniu, chichoty i szepty nieco ucichły.

— Doprawdy, kuzynie — zawołała z pasją Krystyna — widzę, żeście mocno swój dwór rozpuścili!

— Kuzynko — rzecze Ludwik XIV z powagą — wasze obyczaje są nieco odmienne od naszych, lecz zasię z nich komu dworować! Wolą mą, by córka Gustawa Adolfa była

równie honorowana na naszym Królewskim Dworze jako i ja sam jestem!

— Brawo! do djaska! — zawołała Krystyna — tak mówi król! Poczem zwracając się do otoczenia:

— Słyszeliście! Niech to asindziejom wystarczy!

Zagryzając wargi, z udanym respektem jęto na Krystynę spoglądać. A strój jej najmniej był przystosowany do zachowania powagi. Przybrana była w perukę na czole zlekka wzniesioną, poczochraną po bokach. Ubiór był czemś pośrednim między męskim rajtrokiem a kobiecą salopą, a podczas gdy moda ówczesna nakazywała długie suknie z trenami, nogi jej niemal całkiem były obnażone. Jeśli dodać do tego męską koszulę tudzież męskie obuwie — mieć będziemy obraz ceremonjalnej szaty w jakiej córka Gustawa Adolfa zjawiła się na Wersalskim dworze.

Po tym krótkim określeniu pierwszego debiutu pojęcie mieć możemy o królowej Krystynie.

Ninon w tym czasie była nieco niedysponowana. Martwiła się też, iż nie może zobaczyć zdala nawet królewskiej warjatki czy też, jak się Jej Szwedzka Mość sama chętnie przezywała, „Minerwy Północy“.

Jakież było jej zdziwienie, gdy przed pałacyk przy ulicy des Tournelles zajeżdża kareta, a z niej wysiada przyjaciółka, pani de Choisy, w towarzystwie... królowej Krystyny. Ninon przetarła oczy.

Posłuchajmy co sama ona opowiada o tej wizycie.

— Mam zaszczyt przedstawić Waszej Królewskiej Mości słynną Ninon, którą Wasza Królewska Mość, jak oświadczyła, jest najbardziej żądną poznać we Francji —

wydeklamowała z powagą pani de Choisy.

Krystyna szybko zbliżyła się do mnie, położyła ręce na moje ramiona — Ma foi, kochana! — zawołała — teraz rozumiem wszystkie szaleństwa jakie dla ciebie mężczyźni robili i robić będą. Pocałuj mnie!

I nie namyślając się długo zaaplikowała dwa siarczyste pocałunki na moich policzkach. Byłam osłupiała, nie mogłam wyrzec słowa. Na progu stało dwóch mężczyzn o długich brodach; odesłała ich skinieniem:

„Zaczekać!“

Dowiedziałam się później, że był to jej wielki koniuszy hrabia Monaldeschi oraz szambelan kawaler Sentinelli.

Królowa Krystyna snać otrzymała parę dobrych tualetowych rad, gdyż strój jej nie był już tak śmieszny. Miała na sobie szarą nieco dłuższą spódniczkę srebrem i złotem tkaną, ognisto czerwoną kurtkę i wcale zgrabnie ufryzowaną blond perukę. W gruncie rzeczy nie była brzydką: miała piękną cerę, zęby białe, nos orli; byłaby wcale przystojnym chłopcem.

Podać treść rozmowy jaka się wywiązała — więcej niż trudno.

Nigdy nie słyszałam bardziej ciętego a niedyskretnego języka. Plotła ona o wszystkich i o wszystkiem. Więc o królu, królowej i dworze, o kardynale Mazarin i o włoskiej komedji, o Szwecji i swej abdykacji na korzyść Karola Gustawa, o filozofie Descartes’ie który zmarł na jej dworze, a w końcu o swym stosunku do koniuszego hrabiego Monaldeschi, z czego nie czyniła tajemnicy. Zresztą o czem się tylko dało i o wielu innych rzeczach jeszcze.

Pani de Choisy dusiła się ze śmiechu za swym wachlarzem.

Jej Królewsko Szwedzka Mość byłaby zapewne nie przerwała potoków swej wymowy aż za dwie doby, gdyby nie nowa wizyta.

Nagle rozwarły się drzwi i ukazała się w nich sylweta męska.

— Poquelin! — zawołałam z radością — to ty, z kąd się bierzesz wszak nie było cię w Paryżu.

Był to Poquelin Molier, który po dłuższej nieobecności przychodził mnie odwiedzić. Królowa Krystyna obserwowała go bacznie.

— Wcale przystojny — zadecydowała — to pewnie kochanek pani!

— Nie — odrzekłam z powagą — jestem jego matką.

— Tak — potwierdził z uśmiechem Molier — moją drugą matką, która mi dopomogła zostać tem, czem jestem.

— Wasza Królewska Mość — rzekłam — pozwoli pani sobie przedstawić naszą przyszłą sławę komedjopisarza Jana Baptystę Poquelina, pisującego pod pseudonimem Moliera. Niezadługo wymawiać będziemy nazwisko Molier'a tak, jak dziś wymawiamy nazwisko Corneill'a.

— Doskonale! — zawołała Królowa — i nie czekając dłużej wycisnęła na policzkach Moliera swe dwa grzmiące pocałunki.

Biedny Jan Baptysta stał dokumentnie ogłupiały.

— To warjatka! — szepnął mi na ucho.

— Nie to królowa! — odszepnęłam równie cicho.

Taki przebieg miała pierwsza wizyta Szwedzkiej

Krystyny u paryskiej „belle Ninon“, przezwanej „Królową Kurtyzan“. Powstała pomiędzy paniami tak wielka zażyłość i amicycja ze strony królowej w pierwszym rzędzie, że niemal bez Ninon żyć nie mogła. Namawiała ją nawet usilnie, by w charakterze najlepszej przyjaciółki do Rzymu jej towarzyszyła, dokąd Jej Szwedzka Mość jechać zamierzała z Paryża.

Możeby i była Ninon „la fille la plus étonnaute du siecle“[4] ustąpiła tym naleganiom i prośbom, gdyby nie pewien przypadek, natury tragicznej, który spowodował całkowite zerwanie.

Że fakt poniższy jest całkowicie historycznie stwierdzony, przedstawię go według słów Ninon.

Razu pewnego — pisze ona — przybyłam do Krystyny i ze zdziwieniem zobaczyłam ją leżącą na brudnem i pomiętoszonem łóżku; zalewała się łzami. Była bez peruki, głowę miała gładko wygoloną.

Był to widok tak pocieszny, że mało nie wybuchnęłam śmiechem, mimo pozornie tragicznej sytuacji i zrozpaczonej miny królowej.

Chwyta mnie za ręce i przyciąga do swego barłogu.

— Uważam Cię za mą przyjaciółkę, oddaną przyjaciółkę, — rzecze.

— Tak pani, możecie na mnie liczyć.

— Ninon, droga Ninon, mam okrutne zmartwienie!

— Cóż takiego pani?

— Dowiesz się za chwilę. Lecz teraz pozostań ze mną. Musisz mi być pomocą, dodać otuchy...

S C E N A W B U D U A R Z E
(Sztych z XVII w.)

Wchodzi Santinelli. Zbliża się do łóżka i coś jej szepce do ucha.

— Przeszkodzić mi — woła z pasją Krystyna — mnie śmią przeszkodzić! Czyż nie jestem królową! Czyż nie mam prawa karania?

Santinelli znów nachyla się i cicho tłomaczy.

Krystyna mu odpowiada.

— Więc dobrze! Zagramy komedję. Za godzinę będę w Fontainebleau. Tam będziemy swobodni.

Santinelli kiwnął głową, poczem wyszedł z pokoju.

„Prawo karania!“ „Tam będziemy swobodni...“

Nie wiem dlaczego, lecz słowa te zabrzmiały mi dziwnie ponuro i niemile.

Chciałam właśnie bliżej rozpytać królowę, gdy ta dzwoni na swe służebne i poleca sprowadzić spowiednika.

— Którego? — pyta jedna z nich.

— Bez różnicy — mówi — byle to był biskup.

Gdy odeszły, prosi mnie Jej Królewska Mość bym była jej w przyodzieniu pomocną. Sprawa to niedługa. Myśliwska skórzana kurta i stara wytarta szara spódnica. W stroju tym jest ohydna. Oczy ma czerwone, zapuchnięte, twarz nabrzmiałą z płaczu, lecz mimo to w wyrazie przebija się coś drapieżnego, okrutnego. Moje pytania zbywa niecierpliwie, krótko.

— Później, później! A po chwili dodaje:

— Musisz ze mną jechać do Fontainebleau, Ninon. Na Boga! nie opuszczaj mnie!

Przybywa spowiednik. Jest to biskup Amiens‘u, który wraca z uroczystego nabożeństwa. Wchodzi w infule i z pastorałem. Pragnę wyjść, lecz gest Krystyny wskazuje, bym się cofnęła w głąb komnaty. Następnie klęka przed biskupem, który siadł w fotelu i poczyna się spowiadać. Mówi tak cicho, że żadne słówko nie dochodzi mego słuchu. Przez cały czas spowiedzi wpatruje się uporczywie w oczy biskupa, co widocznie jest mu przykrem. To też

pasterz Amiens'u spieszy udzielić swej penitentce rozgrzeszenia i z jawną ulgą opuszcza komnatę.

Królowa dzwoni. Zajeżdża karoca. — Jedziemy do Kościoła w Feuillants, gdzie przyjmuje komunię. Poczynam się nieco uspakajać. Wszak kobieta, która spowiadała się i przyjmowała Najświętsze Sakramenta nie może mieć ponurych zamiarów. To też w daleko już lepszym humorze jadę do Fontainebleau, gdzie nakoniec, niestety, odsłonioną mi zostaje tajemnica. Jedziemy szybko.

W karecie wraz z nami siedzi wielki koniuszy Monaldeschi i kawaler Santinelli. Królowa nie mówi ani słowa. Przybywamy o piątej. Zasiadamy do wieczerzy. Gdy ta się ma ku końcowi rzecze Krystyna do wielkiego koniuszego.

— Panie hrabio! Proszę udać się do Galerji Jeleni.[5] Przybędę niezadługo.

Następnie słyszę jak szepce do Santinelli'ego.

— Czyń twą powinność!

Wszystkie obawy mi powracają. Błagałam Krystynę, by zechciała wyjaśnić zagadkę. Lecz ta miast odpowiedzi, poczyna zmieniać swój ubiór. Przyodziewa się całkowicie czarno. Poczem ujmuje mnie pod rękę i pociąga w stronę Galerji. Przy wejściu oczekiwało na nią dwudziestu halabardzistów, jej przybocznej gwardji, równie czarno ubranych, z przesłoniętemi krepą halabardami. Dziesięciu z nich postępuje przed nami, pozostali idą z tyłu.

— Przez litość! — zawołałam — powiedz Najjaśniejsza Pani, co tu dziać się będzie? Wszak to ma charakter procesji żałobnej!

Nie odrzekła nic, uśmiech skrzywił jeno jej usta, uśmiech djabelski — nie zapomnę go, póki życia!

Galerja Jeleni oświetlona była przez ośmiu paziów trzymających pochodnie. Przy ich blasku ujrzałem Monaldeschi'ego. Klęczał przed mnichem, z tyłu miał ręce związane. Koło niego stał Santinelli, w drucianej koszulce, z obnażonym mieczem w ręku.

— Boże — krzyknęłam — wszak to egzekucja!

Wargi Krystyny powtórnie wykrzywił uśmiech szatański. Oko jej zabłysło hamowaną wściekłością i nienawiścią. Wpatrywała się w Monaldeschi'ego. I ten ją dojrzał. Porwał się z klęczek, by runąć jej do nóg.

— Łaski, łaski — bełkotał.

— Czy prawda to — lodowatym tonem pytała królowa — iż podczas ostatniej podróży Santinelli'ego do Rzymu otworzył waćpan listy poufne, do mnie zaadresowane?

— Prawda... prawda... winien jestem, lecz łaski... błagam daruj życie!

— Nędzniku — wycedziła Krystyna — bądź że choć mężem w obliczu śmierci.

Poczem dobywszy z kieszeni niewielkich rozmiarów broszurę pyta:

— Prawdaż to, że zapłaciłeś nędznemu pismakowi, by w książeczce tej pisał, jako że miałam trzydziestu kochanków z których dwudziestu strułam?

— Litości — powtarzał nieszczęśnik — litości...

— Prawdaż to? Mów...

— Daruj Wasza Królewska Mość! Zazdrość uczyniła mnie szaleńcem! W imię naszej miłości, w imię naszej

przeszłości daruj... daruj Krystyno!

— Czy spowiadałeś się już? — zapytała z przerażającym spokojem.

Monaldeschi z strasznym okrzykiem padł na ziemię. Czuł że nadzieja daremna. Krystyna skinęła. Halabardnicy podnieśli hrabiego i odprowadzili na poprzednie miejsce.

— Pani! — zawołałam z rozpaczą, — pani daruj mu! To ohydne. Sprowadzić mnie, bym asystowała scenie potwornej... Nie... nie... nie zabijaj go... Taki rozkaz nie może paść z ust kobiety!

— Nie jestem kobietą — odrzekła ponuro — jestem królową i mam prawo ukarać zdrajcę.

Uniosła rękę. Błysnął miecz Santinelli'ego. Jak przez mgłę słyszałam odgłos zażartej walki. Potem długa struga ciemnej krwi spłynęła do mych stóp. Co dalej było nie wiem. Zemdlałam[6].

Gdy ocknęłam się królowa Krystyna stała pochylona nademną.

— Dziwię się, że się tak przejmujesz — poczęła — to był zdrajca.

— Pani! błagam o karetę — wybełkotałam.

— Teraz o tej porze? Chcesz jechać po nocy?

— Tak, bo po tem... morderstwie... w tym domu...

Krystyna przeszła się nerwowo po pokoju.

— Głupia! wycedziła i po rozkosznym tym epitecie opuściła komnatę.

Podano mi karocę i... odtąd Jej Szwedzkiej Mości nie widziałam więcej...

Ninon niejednokrotnie zachodziła w głowę czemu ją

właśnie Krystyna wybrała na świadka ponurej tragedji, kaźni swego ex kochanka. Jedynem wytłomaczeniem mogło być chyba to, że „Minerwa Północy” pragnęła przed kimś obcym popisać się siłą swego charakteru i stanowczością.

---

1. ↑ Chłędowski: „Rzym, ludzie baroku.“
2. ↑ Eugene de Mirecourt: „Confessions de Ninon de Lenclos“ t. II str. 245.
3. ↑ „Sacrebleu“ — tam do djaska!
4. ↑ „Najbardziej zadziwiająca dziewica swego wieku“ — tak ją nazywała królowa Krystyna.
5. ↑ Galerie des Cerfs.
6. ↑ Wszystkie wyżej opisane fakta są ściśle historyczne. Skazanie hr. Monaldeschi’ego na śmierć, a raczej zamordowanie tegoż, spowodowało takie oburzenie, że król Ludwik XIV przez kardynała Mazarin’a zabronił Krystynie ukazywania się raz na zawsze na swym dworze i polecił jej jaknajszybciej opuścić granice Francji. Z Francji Krystyna udała się do Rzymu w 1658 r. Ponieważ ze Szwecji nie przysyłano jej należnych apanaży, puściła się na najprzeróżniejsze awanturnicze pomysły; prosiła cesarza niemieckiego o

powierzenie jej dowództwa nad wojskiem etc., pragnęła odzyskać tron szwedzki, którego się dobrowolnie zrzekła. Udawała się nawet w tym celu do Szwecji, lecz rychło ją stamtąd wyproszono. Główną tego przyczyną, było iż w Rzymie przeszła Krystyna na katolicyzm i przybyła do protestanckiej Szwecji w towarzystwie katolickiego duchownego. Roku 1668 po abdykacji Jana Kazimierza, postawiła swą kandydaturę do tronu Polskiego — jak wiemy bezskutecznie. Zmarła Krystyna, w osamotnieniu, w Rzymie w 1683 r. i jest pochowaną w Bazylice Św. Piotra.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

ROZDZIAŁ IV.

Ninon i pani de Monstespan. Nieco o czarnych mszach i satanizmie.

Ninon trzymała się zdala od polityki. Zdala się trzymała od wszelkich machinacji kamaryli dworskiej. Ze względu na usposobienie wietrznicy nie łączył ją nigdy żaden długotrwały stosunek z kimkolwiekbądź z ludzi wybitniejszych jej epoki.

Znała ich wszystkich: składali oni jej krótsze lub dłuższe hołdy, lecz losy pięknej nie wiązały się z ich losami. Dla tego też może nie odegrała Ninon w historji wybitniejszej roli i mniej jest znaną naogół od przeróżnych faworyt królewskich, że dla przykładu wymienię panią Dubarry lub panią Pompadour.

Tem nie mniej jednak w ciągu długiego swego żywota stykała się panna de Lenclos z tą lub inną osobistością wybitną, niejednokrotnie wbrew woli swej nawet odegrać rolę była zmuszona w perypetjach przeróżnych.

Asystowała więc Kondeuszowi Wielkiemu w jego pochodach, obecną była przy ponurej scenie, opisanej w rozdziale poprzednim, w znacznej mierze nakoniec się przyczyniła do zguby słynnej faworyty Ludwika XIV — pani de Montespan.

Pomijając wszelki chronologiczny porządek, gdyż działo się to roku pańskiego 1673, przedstawię tu starcie dwóch bodaj najciekawszych kobiet swojej epoki.

„Królowa kurtyzan“ Ninon — i de Montespan metresa królewska, satanistka!

Bussy-Rabutin, w swej kronice skandalicznej panowania Ludwika XIV p. t. „Histoire amoureuse des Gaules“ pisze, że była Montespan jedną z najpiękniejszych, ale i najprzewrotniejszych kobiet.

Zimna, wyrachowana, bez wszelkich skrupułów szła drogą prostą do celu, nawet po trupach.

Mąż, Gaston de Montespan, służył za parawan jedynie. Potrafiła ona niepodzielnie zapanować nad kapryśnym „roi soleil“, Ludwikiem XIV, zmieniającym kochanki niby rękawiczki, oplątać go tak, że patrzył na wszystko jej oczami, czynił to, co faworyta zechciała.

Montespan była wszechpotężną, Montespan była więcej niż królową, gdyż była istotnym królem, a dzieci jej, któremi wspaniałomyślnie obdarzała co dziewięć miesięcy Ludwika XIV[1], nie tylko otrzymały tytuły (książe de Maine, hrabia Tuluzy etc.) lecz wychowywały się w pałacu monarszym, otrzymując książętom krwi przynależne honory.

FRANCOISE ATHENAISTE DE ROCHE CHOVART MARQVISE DE MONTESPAN
A Paris Chez la Veuue Moncornet rue St Iacques vis a vis St Yues Auec Priuil
Margrabina Franciszka de Montespan

Coprawda, o przyczynach niezwykłej władzy Montespan chodziły różne gadki, straszliwe, a niesamowite — niestety przez późniejsze badania historyczne całkowicie stwierdzone.

Miała więc faworyta królewska, celem zachowania swej młodości, urody, a również władzy nad swym kochankiem, oddawać się ni mniej ni więcej tylko satanistycznym praktykom.

Zaczęło się to tak...

Razu pewnego coś się popsuło. „Roi soleil“ stawał się małomówny, grymaśny — niezawodny symptom, że stosunek z metresą poczynał mu ciążyć.

Co czynić? Jak odzyskać chwiejącą się władzę?

Więc wzywa Montespan swą zaufaną la Voisin, starą czarownicę i kabalarkę.

— Mów stara — rzecze — daj radę, co czynić?

La Voisin kręci głową, małe oczki chytrze biegają.

— Gdyby jasna pani zechciała...

— No, prędzej stara...

— Kiedy... bo... nie wiem jak to powiedzieć...

— Głupiaś! Ważę się na wszystko... sprzedam duszę djabłu...

Stara uśmiecha się obleśnie, krzywi swą pomarszczoną twarz, nachyla do ucha faworyty, coś szepce...

Ta blednie, wzdryga się. Chwilę myśli, poczem kiwa głową:

— To takie straszne, lecz rady niema...

Żył podówczas w Paryżu niejaki ex ksiądz, łotr z pod ciemnej gwiazdy, nazwiskiem Guibourg, za przeróżne łajdactwa z Kościoła wyrzucony.

On to odprawiał na cześć szatana „czarne msze“, podczas których składane były krwawe ofiary.

A miał Lucifer za te okropności swym wiernym zapewniać młodość wieczystą i moc wszelaką.

Montespan nie namyśla się długo. Z powiernicą la Voisin, w przebraniu, o zmroku, skrada się do napół rozwalonego na przedmieściach Paryża domostwa. Tam Guibourg już oczekuje na nią. Faworyta rozbiera się, musi być całkiem naga, wszak na jej ciele szatańska ceremonja odbywać się będzie.[2]

Leży Montespan na prostej ławie z głową opuszczoną, nad nią stoi Guibourg. Przybrany jest w ornat, ornat świętokradczy, z krzyżem obróconym na dół. Stoi jakby chwilę w zadumie, jakgdyby się wahał.

— Cóż stary Guibourg — z pasją woła w ołtarz przemieniona nędznica. — Cóż stary boisz się? — Boisz się opoju? Te co ci zawierzyły, wyczerpały snać twe siły jak również twa konkubina, która od lat dwudziestu oczekiwała cię u proga kościołów. Wyczerpały cię twe nałożnice... boisz się...

Guibourg prostuje swą postać.

— Zamilcz niewiasto... Wiedz, że mimo lat mych siedemdziesięciu... on... pan nasz i władca... Szatan... da siły dość, by dopełnić ofiarnego obrzędu...

I rozpoczyna się straszliwa ceremonja. Więc pocałunek... a pod wpływem szorstkich, źle ogolonych warg, kobieta się wzdryga, jej ciało się pręży, gdyby w kurczu, pręży niby struna...

Potem krótkie świętokradcze modlitwy. A nakoniec scena najstraszliwsza

— scena ofiarna, scena poświęcenia.

Więc wnosi la Voisin... nagie paromiesięczne dziecię... Guibourg szepce zaklęcia coraz szybciej, coraz bardziej nerwowo. Bluźni... Potokiem brudnych, cuchnących słów obrzuca Zbawiciela rozpiętego na krzyżu... padają wyrazy ohydne, potworne... Z czoła spływa mu pot gęstemi kroplami, usta krzywi grymas wściekłości... W ręku trzyma nóż... Z ręki la Voisin bierze kwilące dziecię. Krótki błysk. Krzyk. I potok różowej krwi rosi ołtarz, ścieka strugami na ciało nagiej kobiety...

Ofiara szatanowi złożoną została...

Guibourg podstawia kielich, a płynie doń krew — dopóki nieszczęsne dziecię nie zamieni się... niby w wyciśniętą gąbkę...

Guibourg jest teraz straszny... oczy dziko mu świecą... niktby w nim nie rozpoznał niedołężnego z przed chwili siedemdziesięcioletniego starca... „Consummatum est“ szepcą jego wargi. Sprężystym ruchem chwyta leżącą przed nim nagą kobietę i łączy się z nią w lubieżnym, obłąkańczym uścisku...

„Czarna msza“ Guibourg’a (według starego sztychu z XVII w.)

. . . . . .

. . . . . .

Po chwili blada, a pozornie spokojna opuszczała Montespan djabelskie domostwo. Unosiła z sobą „eliksir potęgi“, „eliksir szatana“. W skład jego wchodziła mąka, krew i nasienie ludzkie...

Następnego dnia powrócił do faworyty Ludwik XIV korny i zakochany, jak nigdy...

Jest to fakt historyczny![3]

Pozwoliłem sobie zatrzymać się nieco dłużej nad wstrętną postacią pani de Montespan...

Tej to kobiecie wypowiedziała walkę Ninon de Lenclos.

O cóż poszło?

Razu pewnego wybrała się panna de Lenclos do swej przyjaciółki księżny Montausier, zamieszkałej w Saint Cloud. A nadmienić należy, że Saint Cloud, położone śród pięknych parków, było zarezerwowane dla rodziny królewskiej i dam dworu.

Gdy wychodziła, natknęła się na Montespan, która ze zwykłą sobie arogancją (ileż szlachetnych zalet!) do jednej z towarzyszących pań tak mówi:

— Co robi tu ta Ninon... któż śmiał wprowadzić tę kobietę?

Ninon zmilczała... lecz domyśleć się łatwo co w duszy pięknej się działo... tak boleśnie nigdy jej nikt nie dotknął.

Nad zemstą medytuje krótko. Ściąga do siebie małżonka pani Montespan oficjalnego, zwanego Gastonem. Jemu w obecności licznego gremium tłomaczy, jak zdyshonorowanym i spostponowanym jest postępowaniem prawowitej połowicy.

Gaston de Montespan, znakomicie o wszystkiem poinformowany, a ze względów materjalnych mąż wyrozumiały i ślepy, tym razem (nolens volens) zareagować musi, że rzecz się działa publicznie.

Pędzi więc do Louvre’u i nie namyślając się długo, wymierza żonie swej, a faworycie monarszej, dwa tęgie policzki, wrzeszcząc przy tem w niebogłosy, że mu „roi soleil“ największy skarb na ziemi zabrał.

Montespan jest wściekła, Ludwik XIV mocno skonsternowany... a Ninon się śmieje do rozpuku!

Lecz śmieje się ten, kto się śmieje ostatni!

Gaston de Montespan wiedział co robi. Otrzymuje on w prezencie od od króla ciężki wór złota, grubo cięższy, niż zwykle otrzymywał. To też kornie przeprasza żonę, całuje w rękę monarchę, a na usprawiedliwienie swe

wskazuje... Ninon, jedyną winowajczynię galimatjasu.

Teraz wszyscy są wściekli, Ninon przerażona... a Gaston śmieje się w kułak.

Historja się powtarza! Znowu do panny Lenclos zjawia się oficer królewski z rozkazem natychmiastowej wędrówki do „Filles repanties“. I nie pomagają ani łzy, ani zaklęcia; nie pomagają energiczne protesty, że nie jest dziewicą i kajać się nie chce. Nie upływa dwudziestu czterech godzin i... „la filie la plus étonnante du monde”, niby zwykła gamratka, znajduje się za klasztorną kratą.

Sytuacja przedstawia się tragi-komicznie, a raczej całkiem tragicznie. Z rozsierdzonym Ludwikiem XIV żartów nie ma, a nie ma tym razem i możnych przyjaciół, co w opresji tej dopomódz by mogli...

Lecz od czegóż szczęście!

Gdy ranka pewnego siedzi Ninon, smętnie rozmyślając nad losem „pokutującej“ dziewicy, rozwierają się drzwi i staje w nich niejaka madame Arnoult.

Aby zrozumieć całą tą historję należy się cofnąć nieco wstecz.

Przypomina sobie czytelnik zapewne anegdotę, przeze mnie opowiedzianą, o satyryku poecie Scarronie, który za „Ninusa“ przez margrabinę Villarceaux miejsca pozbawiony został.

Od chwili tej pomiędzy małżeństwem Scarron’ów, a Ninon zadzierzgnął się węzeł serdecznej przyjaźni, a gdy świetny ironista uległ atakowi paralitycznemu, całkowicie pozbawiającym go władzy w nogach, Ninon niejednokrotnie przyjaciół wspierała moralnie i materjalnie.

Scarron, niedołężny, nie tracił humoru; pisał on i przedrwiwał póki mógł a wszelkie inne rozkosze zastępowało mu dobre jedzenie. Słusznie do niego zastosować by można wiersz Saint-Evremond’a:

Żołądek tęgi miej — a będziesz stale chwat,
Użyjesz co się zwie — dożyjesz do stu lat!

Lecz niestety żołądek okazał się nie tęgi i wesoły pan Scarron dnia pewnego żywot swój zakończył z powodu... obżarstwa.

Po śmierci małżonka, Franciszka Scarron, urodzona D’Aubigné, osóbka fertyczna i energiczna radziła sobie jak się dało. A że w wieku zepsucia wyjątkowa cnota, przez siłę kontrastu, mogła być popłatną, poczęła, jak pisze Bussy-Rabutin pozować na świętoszkę i nie wychodziła z kościołów.

Podobnym zachowaniem zjednała sobie kler tudzież nazwę kobiety niedostępnej a poważnej, że zaś Stwórca nie poskąpił jej sprytu zmyśliła grę, która całkowitym sukcesem zakończyć się miała.

Pierwszym więc stadjum było zakradzenie się w łaski wszechpotężnej faworyty. Mniejsza jakiemi drogami, lecz w momencie niniejszego opowiadania, zajmowała, jak ją jeszcze zwano, Scarronka oficjalne stanowisko wychowawczyni dzieci królewskich, ściślej powiedziawszy bastardów pani de Montespan.

Gdy więc Ninon w klasztorze „Filles repanties“ siedzi zasępiona, zjawa się do niej Arnoult, powiernica Scarronki; tłomaczy, że przybywa z polecenia tej ostatniej, która nie zapomniała o przyjaciółce swej pannie de Lenclos i pragnie, z opresji ją wydobyć.

— Z kądże pani Scarron ma taką władzę? — pyta Ninon.

— Ma wpływ na Montespan ogromny — odrzecze Arnoult — zresztą król zwrócił na nią uwagę, jest zachwycony...

Ninon poczyna się rozjaśniać w głowie.

— Więc królowi miałaby wdowa Scarron wpaść w oko?..

Powiernica nieco się miesza, lecz w końcu gra w otwarte karty. Tak, Ludwik XIV zdaje się, czuje coś znacznie więcej dla wychowawczyni aniżeli samo uznanie jej pedagogicznych zdolności. Snać właśnie kobieta „cnota chodząca“ — go „wzięła“.

— Otóż mówiąc uczciwie — ciągnie Arnoult dalej — Scarronka pracuje obecnie nad zgubą Montespan. Ma wszelkie szanse, by zająć jej miejsce. Co zaś się was tyczy, Ninon, to podejmuje się uwolnić z klasztoru, lecz...

— Cóż takiego?

— Usługa za usługę. Musicie stanąć przy jej boku, gdy tego zażąda... wszak faworyta jest i waszym wrogiem. Słowo?

— Słowo!

Anoult odchodzi, a po paru dniach Ninon istotnie zostaje na wolność wypuszczoną. Pędzi dziękować pani Scarron, lecz ta jej nie przyjmuje, a odpowiada kartką, że o wszystkiem w swojej porze powiadomi.

Po upływie paru tygodni Arnoult się zjawia. Przychodzi przypomnieć o obietnicy. Jakiej? Tej, że Ninon winna jest rewanż za zwolnienie i że obecnie chwila odpowiednia nadeszła. O co chodzi? — O utrącenie Montenspanki. W jaki sposób? — O tem Ninon się... dowie. Ma być na jutro gotową do podróży... Po za tem milczenie i tajemnica.

Nazajutrz wieczorem jedzie Ninon wraz z Arnoult karetą o przesłoniętych oknach. Ninon jest przebrana po męsku. Jadą długo, parę dni. Nakoniec, bodaj po trzech dobach podróży przybywają do ponurego zamczyska w Wogezach. Spotyka je stary majordomus. Arnoult doręcza mu list. Ten czyta go uważnie i prosi podróżne na wieczerzę.

Wieczerzę wszyscy spożywają w milczeniu, majordomus jest zamyślony, ręką trze czoło.

— Prośba mego brata jest dla mnie święta — mówi — lecz gdzież miłościwych państwa pomieszczę? Wszak jutro król z całym dworem tu zjeżdża... wszystko będzie zajęte.

— A komnata duchów? — pyta Arnoult — toć brat pisze wyraźnie...

Majordomus aż podskoczył.

— Szalony chyba być musi... ni chwili nie wątpię o odwadze waćpana — zwraca się do Ninon, którą bierze za męża Arnoult — lecz na sumienie! gubić was nie mogę! Wszak z tych co nocowali w tej przeklętej komnacie — nikt żyw nie wyszedł... Od lat dziesiątków najśmielszy nie waży się tam mieszkać... a służba nawet ze strachem izbicę djabelską uprząta...

— Nie kończ waszmość — przerywa Arnault — znamy te baśnie i nie lękamy się niczego! Zresztą rady niema, tem bardziej, że bytność nasza ukrytą ma być dla dworu. Małżonka mego nie miłuje Król Jegomość...

Długo trwają namowy. W końcu majordomus mięknie i sam prowadzi awanturniczą parę do straszliwej komnaty. Zapala świece i ze drżeniem w głosie życzy dobrej nocy, polecając ich duszę Bogu.

Ninon z tej procedury nic nie rozumie. Za to chytra Arnoult czuje się jak ryba w wodzie. Myszkuje po pokoju, obstukuje ściany, włazi w komin, obmacuje buazerje. Naraz wydaje okrzyk radości.

— Jest! — woła.

— To tylko jest — mówi Ninon — że ja nic nie rozumiem!

— To zaraz zrozumiecie — tu Arnoult poczyna majstrować koło buazerji, ciśnie główkę złoconego cherubinka... i gdyby za skinieniem różdżki czarodziejskiej ściana rozwiera się, ukazując przejście potajemne, Arnoult chwyta kandelabr. Pociąga Ninon za sobą. Za chwilę znajdują się w pięknej, bogato urządzonej sypialni.

Arnoult śmieje się z cicha.

— Tu król jutro nocować będzie — szepce — Ninon, teraz rozumiecie?

— Nic.

— Zaraz dowiecie się wszystkiego.

W tym czasie drzwi potajemnego przejścia zamykają się bez szmeru. Nie przeraża to Arnoult. Zbliża się do pięknie amorami skrzydlatemi przyozdobionego kominka, pakuje... jednemu z amorków palec w ucho — i za chwilę obie znajdują się w swej komnacie... komnacie „duchów".

— Teraz rozwiązanie zagadki — mówi Arnoult — Ninon siadajcie...

Panna de Lenclos zamienia się w słuch.

— Widzicie — poczyna chytra intrygantka — znam wszystkie sekrety tego zamczyska. Istotnie w wieku ubiegłym szereg osób nie wyszedł żyw z tej komnaty, lecz nie duchy były tego przyczyną.

— Któż taki?

— Pewien graf, nazwiskiem Ribaupierre, podówczas pan na tym zamczysku, ściągał tu bogatych podróżnych, których obfitą kolacją ugościwszy, uśmiercał najzwyczajniej, tym to potajemnem przejściem, w nocy, się do nich przedostając. Szło to na karb duchów. Teraz pojmujecie?

— Owszem, pojmuję. Lecz cóż to ma wspólnego z naszą przygodą?

Arnoult w milczeniu zbliża się do swojego kufra. Wyjmuje zeń duży medaljon przedstawiający zmarłą Annę Austrjaczkę. Wyjmuje piękną z brokateli suknię taką, jaką zwykle za życia nosiła królowa. Prowadzi Ninon do lustra i pyta:

— Jak sądzicie, Ninon, wcale udatna z was wyjdzie nieboszczka pani nasza?

Istotnie Ninon z podstawy, wzrostu i ruchów wielce przypominała zgasłą ex regentkę. Więc też Arnoult bliżej swój zamiar tłomaczy. Dowiedziała się i przewidziała wszystko. Jutro król tu zjeżdża i ma nocować. „Duch" matki mu się ukaże i poleci z Montespan się rozstać.

— Ja mam być tym duchem? — pyta Ninon.

— Tak — brzmi odpowiedź.

— Ale ryzykujemy głową...

— Ryzyka nie masz żadnego — obmyślone wszystko.

Ninon waha się, lecz w końcu ustępuje. Wszak dała słowo; pozatem zemsta jest słodkim uczuciem, zemsta jest rozkoszą bogów — i to jeszcze nad kim — nad Montespanką!

Wszystko się dzieje jak było przewidziane...

Przybywa Ludwik XIV, w drodze z Paryża nad granicę, do zwycięskich wojsk, będących pod dowództwem Tureniusza. Wraz z nim liczny dwór,

mający uroczyście obchodzić zwycięstwo, no i rozumie się, nieodłączna pani de Montespan.

Król zajmuje wyznaczoną sypialnię, a że jest mocno niewywczasowany udaje się już o dziewiątej wieczór na spoczynek.

Tymczasem w „komnacie duchów“ o północy rozpoczyna się gorączkowa robota.

Arnoult charakteryzuje Ninon tak, że ta niemal sama w Annę Austrjaczkę, mniema się być przemienioną. Pogrubia więc jej stan, przemalowywuje włosy, szminkuje twarz, podłuża brwi. Poczem nakłada suknię z brokateli i przepasuje niebieską orderową wstęgą.

Tualeta skończona.

Arnoult naciska sprężynę, tajne drzwi otwierają się i „zjawa“ Anny Austrjaczki wchodzi do królewskiej sypialni.

Jego Królewska Mość, znużony drogą, spał snem głębokim i spokojnym. „Duch“ zbliża się do niego i kładzie mu lodowatą dłoń na ramieniu (przez pół godziny przedtem trzymała Ninon rękę w wodzie z lodem). Z tyłu ukryta Arnoult, świeci nafosforyzowaną pochodnią, której ponury blask rozwiewa mroki komnaty.

Niespodzianie obudzony Ludwik XIV prostuje się na swem łożu i w przerażeniu, ledwie wybełkotać może:

— Matka, matka...

Duch wpatruje się weń uporczywie i groźnie; jednocześnie kładzie kartkę na stojącym obok łóżka stoliku.

W tej chwili pochodnia gaśnie. Ciemność zapada kompletna i „zjawa” Anny Austrjaczki, prowadzona za rękę przez Arnoult, szczęśliwie znika za potajemnemi drzwiami, które zamykają się bez szelestu.

Ninon jest na pół żywa. Teraz dopiero rozumie, na jak grubą grę się ważyła.

Tymczasem w komnacie obok, w sypialni króla, hałas się wszczyna okrutny.

— Służba! Światło! — krzyczy Ludwik XIV, jak oparzony...

Snać pragnie odczytać kartkę, pozostawioną przez ducha.

Arnoult przedtem wydobyła autentyczne pismo Anny Austryjaczki. Obawiając się, że król, mimo przerażenia, może powziąć wątpliwości, o ile Ninon przemówi, podrobiła ona znakomicie pismo zmarłej królowej.

Zaświatowa kartka brzmiała.

SYNU!

Czas ocknąć się z nieprawości. Czas porzucić grzechy. Szatan w postaci niewiasty przy boku ci stoi. Opomnij się! Zezwolił Pan bym osobiście przestrogę niosła. Wnijdź w siebie. Usłuchaj. Umarli bezkarnie nie wstają z grobów.

MATKA

Ninon noc całą spędziła w śmiertelnych transach. Wystarczało by król kazał zrewidować zamek — gra byłaby stracona. Trudno było wytłumaczyć, w jaki sposób Anna Austrjaczka przed powrotem na tamten świat tu na tym padole pozostawiła swą suknię na pamiątkę.

Lecz Ludwik XIV, pan niezrównanie odważny i dumny, po raz pierwszy w życiu, nastraszył się istotnie... i całe zjawisko przyjął za bezsporną wizytę z zaświatów.

To też figiel uszedł na sucho.

A gdy następnego dnia Ninon, w powrotnej podróży, była już w znacznej odległości od zamku, zauważyła nagle drugi wymijający ją pojazd.

Siedziała w nim Montespan blada z zaciśniętemi wargami.

Ninon nie mogła pohamować swej radości.

— Kłaniam się uniżenie! — krzyknęła, wysuwając się z okna karocy.

— Kto jesteś? — wycedziła Montespan biorąc Ninon z przebrania za mężczyznę.

— Brat Ninon, pani!

— A cóż mnie to obchodzi?

— Nic piękna, li tylko, że siostra wam gratulacje przesyła!

Montespan zacisnęła wargi, zmilczała. Pojazd jej oddalił się szybko.

Aczkolwiek tęgo świerzbiał język Ninon, nie ośmieliła się komukolwiek opowiadać w Paryżu o tej przygodzie — pachniało to już nie klasztorem „pokutujących dziewic“ lecz Bastylją.

A zemsta była kompletną.

Pani de Montespan całkowicie utrącona traciła wszelkie znaczenie. Natomiast wstawała nowa na horyzoncie gwiazda: Scarronka.

Ludwik XIV w cnotliwej niewieście co raz bardziej rozmiłowany kupił jej dobra noszące nazwę: Maintenon, zkąd wdowa po poecie kpiarzu Scarronie, mocą dekretu królewskiego, nazwisko pani de Maintenon

otrzymała.

Weseli paryżanie też wkrótce przechrzcili je po swojemu: na „madame de Maintenant”, co po polsku „pani teraźniejsza“ oznacza.

Z losami Ninon pani de Maintenon ma taki związek, że gdy stała się na miejsce Montespan wszechwładną, a władzę tę potrafiła utrzymać aż po koniec życia (niektórzy historycy twierdzą, iż wzięła z Ludwikiem XIV ślub potajemnie) — wysoce z lekka traktowała ona swoją ex protektorkę i przyjaciółkę Ninon, a momentami i wszelkiej znajomości się wypierała.

Lecz takim jest świat, a słowo „przyjaźń“ wielce nieokreślonem i chwiejnem pojęciem. Ta jedna tylko stale prawda się wywodzi, że „niema karesu bez interesu”.

---

1. ↑ Ludwik XIV żonaty był z infantką hiszpańską Marją Teresą, lecz tak mało się w swych afektach krępował, iż przez czas pewien miał dwie faworyty: panią de la Valliere i panią Montespan (urodzoną de Mortemart, która wyszła za mąż za głupiego i nieprzebierającego w środkach margrabiego de Montespan). Afiszował się z niemi i obwoził za sobą we wszystkich swych podróżach. Było to takim publicznym skandalem, że odsunięta przez syna od władzy ex regentka królowa Anna Austrjaczka tylko ręce załamywała, a jak twierdzą niektórzy przyspieszyć to miało jej zgon.

   Montespan, w dziwny sposób, potrafiła odsunąć rywalkę, la Valliere, (która wstąpiła do klasztoru) i niepodzielnie zapanowała nad Ludwikiem XIV. Władza jej była tak potężna, że król dekretem parlamentu legalizował nieprawe dzieci z tego stosunku powstałe: księcia de Maine i hrabiego Tuluzy. Dalsze dzieje Montespan przedstawia rozdział niniejszy.
2. ↑ Scenę tę przedstawia rzadki sztych, reprodukcja którego w niniejszym dziełku jest pomieszczona.
3. ↑ Opisany przezemnie przebieg czarnej mszy, opiera się na odnośnym satanistycznym rytuale. Ciekawy czytelnik bliższe szczegóły odnaleźć

może w Huysmansa powieści „La bas“, oraz w studjum Jules Bois: „Le Satanisme et la magie“, oraz w mojej (w druku) książce „Historja magji i czarów“. „Czarne msze“, w które przerodził się sabat średniowieczny, wymagały bezwzględnie krwawej ofiary. W wieku XVII we Francji bieda była tak wielka, iż jak pisze Przybyszewski w swej „Synagodze szatana“, matki sprzedawały po zaułkach dzieci do tych ceremonji za luidora. Przeważnie jednak sataniści załatwiali się i załatwiają inaczej. Biorą oni „foetus“ — niedonoszone dziecię martwe i przynoszą je szatanowi w ofierze. W innych wypadkach samogwałt odprawiającego „czarną mszę“ zastępuje krwawą ofiarę. Są to tak zwane „messes du sperme“. Aby jednak „pate conjuratoire“ „eliksir djabelski“, „placek szatana“ mógł być środkiem zapewniającym młodość i nieśmiertelność — winien on według starych rytuałów zawierać bezwzględnie krew ludzką.

*Tekst jest **[właśnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

ROZDZIAŁ V.

Starość Ninon. Jak wyglądała Ninon, gdy miała lat osiemdziesiąt.

Z obowiązku biografa przygód i awantur żywota cnej panny (nie dziewicy) Ninon de Lenclos starałem się czytelnikowi przedstawić najbardziej tegoż frapujące momenty.

Dotychczas były to historje mniej lub więcej ciekawe, lecz nie wykraczające po za granice rzeczy naturalnych.

Chcę przejść teraz do scharakteryzowania tego, co istotnie z „belle Ninon“ stwarza fenomen, nie mający sobie równego w dziejach świata — mianowicie do sprawy jej wieczystej młodości, niedostępnej zębowi czasu urody.

Z krótkich poprzednich mych szkiców widzieliśmy, że nieźle bawiła się Ninon pod koniec panowania Ludwika XIII i rządów kardynała Richelieu, widzieliśmy jej perypetje za czasów rejencji Anny Austrjaczki i kardynała Mazarin, widzieliśmy jak dokazuje na początkach panowania Ludwika XIV i jak w dalszym ciągu broi na schyłku tegoż. Tyle lat, tyle lat... a Ninon nie zmienia się niemal na jotę.

Wciąż jest tą samą wysmukłą zgrabną brunetką o majestatycznej i wdzięcznej postaci. Niby płatki czerwonej róży są jej rozchylone usta, a bieleje w nich rząd, jak

perełki, ząbków.

Czas płynie, starzeją i umierają współcześni, szron bieli włosy przyjaciółek. Ninon Pozostaje wciąż tą samą. Że grzeszyła Ninon, mając lat dwadzieścia, trzydzieści, i czterdzieści nic w tem dziwnego niema, że grzeszyła mając pięćdziesiątkę i sześćdziesiątkę również by to pojąć można, gdyż pisze Brantom w swych „Żywotach pań swawolnych“, iż sześćdziesięcioletnie i siedemdziesięcioletnie panie częstokroć u mężczyzn wielkiem cieszyły się powodzeniem w myśl, zasady, że zawsze rutyna, młodego, a niedoświadczonego artystę zwycięży.

Lecz Ninon nie poszukiwano jako wytrawnego, a w miłosnych bojach zaprawionego marszałka, mogącego młodocianych bojowników kunsztów subtelnych, a wyrafinowanych ars amandi, nauczyć.

Z Ninon inna była sprawa.

W Ninon kochano się na zabój, Ninon była wiecznie uroczą, młodą kobietą.

Przedstawmy tę sprawę bliżej.

W 1667 roku Ninon miała lat 51. Zakochał się w niej wówczas mocno młody pan de Sevigné. Ponieważ poprzednio kochał się jego ojciec i dziad, piękna mawiała z uśmiechem, iż kochało ją całe pokolenie.

A jak potężnym był czar panny de Lenclos scharakteryzuje najlepiej następująca przygoda.

W 1669 r. gdy liczyła lat 53 zawiązała „czuły stosunek“ z hrabią de Fiesque, potomkiem znakomitego genueńskiego rodu.

Hrabia był grubo młodszy, lecz snać różnica wieku nie

odgrywała roli, gdyż ubóstwiał swą ukochaną.

Ale pewnego poranka, po bakchicznej nocy amora, pisze do Ninon taką kartkę:

Droga Przyjaciółko!

Czy nie uważasz, że pora przerwać nasze stosunki? Tyś lekkomyślna — jam dumny z natury! Wolę cię pierwszy pożegnać, niż żebyś Ty żegnać mnie miała. Zapewne, pocieszysz się wkrótce — więc czyn mój nie wyda ci się zbytnio niemiłym. Prawda? Żegnam!

de Fiesque

„Królowa kurtyzan“ zbladła, gdy powyższą epistołę czytała. Siedziała wówczas przy gotowalni.

Nie mówiąc słowa bierze jeden z swych pysznych czarnych pukli, tnie go, kładzie do listu i śle hrabiemu.

W ciągu godziny de Fiesque już jest z powrotem u stóp bogdanki. Kochankowie, niby zakochana para gołąbków dzień cały... no i noc oczywiście spędzają razem. Lecz gdy nazajutrz rano hrabia opuszcza pałacyk przy ulicy des Tournelles, służebna doręcza woniejący bilecik.

Czyta:

Drogi przyjacielu!

Nie mylisz się, że jestem kapryśną — lecz mylisz się, gdyż równie jak i ty — jestem dumną. Ninon nikt jeszcze nie porzucił — Ninon porzuca każdego! Zrywać nie chciałam...

Tyś nasunął tę myśl. Pocieszam się tem tylko że nie rychło się po mnie pocieszysz.

Ninon.

Hrabia gdy list ten otrzymał zaklął siarczyście... gra była przegraną...

Wziął on przesłany mu przez Ninon pukiel włosów i rozdzielił na dwie połowy: jedną sobie zostawił zaś drugą odesłał wietrznicy.

„Dziękuję za lekcję — pisał — słusznie się ona należy! Tuszę, że część pukla, którą odsyłam — przydać się może dla mego następcy! Oszczędzi to Wam, fatygi, Pani powtórnego obcinania pięknych włosów“...[1]

*
* *

W 1671 r. powiła panna de Lenclos córeczkę, która wkrótce potem zmarła. Krąży wersja, że ojciec nieprawego dziecięcia (bliżej nazwisko nie jest znane — był to, zdaje się, pewien grand hiszpański) kazał je zabalsamować, tak było ono piękne i na pamiątkę „belle Ninon“ postawił je pod szklanym kloszem w swym gabinecie.

* *
*

W rok później panna de Lenclos w czasie spaceru w Tuilleri'ach spotkała swego byłego adoratora marquis de Jersey'a. Towarzyszył mu młodzieniec wybitnej urody. Jakieś dziwne, niepojęte uczucie ogarnęło lekkomyślną. Nie myliła się. Piękny chłopiec zwał się Albertem de Villiers i był jej własnym synem — pochodził ze stosunku z Jersey'em. Nie znał on tajemnicy, otaczającej jego urodzenie; sądził, jak mu powiedziano, że rodzice zmarli za młodu — a opiekuje się nim jego wuj — margrabia.

Ninon poczyna konwersację, a nie przewidując fatalnych skutków, zaprasza, za zezwoleniem margrabiego, młodego Alberta do siebie.

Miała Ninon lat 56 — wyglądała najwyżej na 25.

Młodzieniec poczyna u matki swej bywać, a sądzi, że z młodą damą ma sprawę.

Rezultat nie długo każe na siebie czekać: chłopiec kocha własną matkę miłością pierwszą w życiu: potężną i idealną — a wietrznica, przez lekkomyślność nie do darowania, nie zabija w zarodkach występnego uczucia — zbyt ją to bawi: proszę sobie tylko wyobrazić — syn własny prawi komplementa, niby niewinnej dzieweczce!

Lecz Albert jest młody, jest namiętny (nie byłby synem Ninon), jest mężczyzną!

To też gdy poczyna od poetycznych słówek przechodzić do gorętszych ataków — rady niema: Ninon odsłania mu całkowitą, okrutną prawdę.

Wyznanie czyni na nieszczęsnym chłopcu straszliwe wrażenie; wybiega on z buduaru do ogrodu i tam wystrzałem z pistoletu pozbawia się życia.

Ninon rozpacza, rwie włosy: boleść jej jest potężna. Pragnie zamknąć się w klasztorze. Lecz jak wszystko tak i te uczucia przemijają szybko...

Wietrznica buduje piękne mauzoleum tragicznej ofierze i... powraca do dawnych przyzwyczajeń, do zabaw, miłostek...

*

* *

Hrabia Choiseuil, późniejszy marszałek Francji, jął zalecać się do pięknej, gdy ta miała lat 60.

Był o lat dwadzieścia młodszy od Ninon. Z natury nieśmiały afekty swe wyrażał wielce oględnie, nie przechodził do decydujących czynów. Półtora miesiąca wzdychał — sprawa nie posuwała się ani na krok.

Sześćdziesięcioletnia piękna nie lubiła długich wstępów. Starała się sama naprowadzić zakochanego na właściwą drogę, przyjmowała go więc na pół obnażona w swoim buduarze a pod pretekstem udręczonej muchy czy komara — kazała czynić poszukiwania — ...intymne.

Lecz i te figlarne po ciele bogdanki podróże nie rozjaśniły hrabiemu w głowie, szukał muchy zawzięcie, aż się pocił... jednak dalej... nic! Rozłościło to „la belle“: „idjota!“ — zadecydowała i postanowiła się zemścić.

Występował podówczas w paryskiej Operze tancerz Pecur. Młody, zgrabny, świetnie zbudowany, cieszył się sukcesem niezwykłym. Według przyjętego zwyczaju na scenie ukazywał się w masce, lecz ci, co twarz jego bez

maski widzieli, twierdzili, iż równie jest piękną, jak budowa ciała.

Co wieczór otrzymywał stosy słodkich bilecików, co wieczór paryżanki oblegały go niemal, kochanek miałby tysiąc, gdyby zechciał. Pecur jednak szanował się wielce; tancerz, zbytnio hołdujący amorowi prędko z formy wychodzi, zużywa się, przestaje być dobrym tancerzem. To też wielbicielki odchodziły z kwitkiem, czułe liściki, zaproszenia i prośby o rendez vous pozostawały bez odpowiedzi. Lecz razu pewnego uwagę jego zwraca jeden z naperfumowanych „billets doux“. Długo czyta... i własnym oczom nie wierzy.

Bilecik brzmi.

„Jeśli równie dobrze kochacie jak tańczycie — musi to być wcale ciekawem! Pragnę się przekonać, czekam jutro wieczór.

Ninon de Lenclos.

Pecur, który bilety najpiękniejszych dam rzucał z pogardą, gdy przeczytał zaproszenie Ninon, aż poczerwieniał z radości.

Nie namyślał się chwili i na wyznaczone spotkanie pobiegł — tak wielkim był „charme“ sześćdziesięcioletniej „królowej kurtyzan“.

Snać dowiódł Pecur, że wcale sprawnym jest równie tancerzem w miłości, gdyż Ninon w swej służbie pozostawiła go dłużej.

Za to hrabia Choiseuil nie mógł się zorjentować w

sytuacji; „la belle“ miast poprzednich awansów traktowała go ozięble, niemal z pogardą...

W końcu zrozumiał.

Gdy dnia pewnego przybywa do pałacyka przy ulicy des Tournelles natyka się na Pecur’a, który tylko co był opuścił „chambre des elûs“ — sypialnię.

— Co pan tu robi? — pyta.

— Dowodziłem korpusem — odpowiada Pecur — z którym pan hrabia nie potrafił sobie poradzić![2]

Aluzja była zbyt przejrzysta. Też biedny Choiseuil zmuszony był do bezsławnej ucieczki... z placu boju... amora.

A liczyła Ninon lat wówczas sześćdziesiąt.

*
* *

A gdy liczyła Ninon lat siedemdziesiąt...

Wzdychał do niej abbé Châteauneuf a chwilowy faworyt Chaulieu nie mógł się dość nachwalić swego szczęścia!

Wyglądała Ninon gdyby kobieta trzydziestoletnia. Nie miała siwego włoska, zęby błyszczały, twarz barwił rumieniec młodzieńczy.

Zakrawało to na cud i przepowiednie czarnego człowieka sprawdzały się co do joty!

Jedynie czoło Ninon przecinała poprzeczna zmarszczka; Chaulieu twierdził że, tam właśnie mieści się łożysko miłości.

Lecz samej wietrznicy poczynały nasuwać się refleksje...

To też dnia pewnego powzięła postanowienie...

Rozesłała do wszystkich swych znajomych listy, zapraszając ich na „nadzwyczajne zgromadzenie“.

A gdy przybyli starzy, młodzi i najmłodsi, gdy przybyli ci wszyscy, którzy wciąż do względów siedemdziesięcioletniej pięknej wzdychali, przyjęła ich ona ubrana czarno z miną smutną i oświadczyła, że od dnia dzisiejszego rezygnuje... z miłości.

Sprawiło to konsternację niebywałą... zebrani adoratorzy poczęli tłomaczyć, że nie ma ona prawa tak postąpić. Zbrodnią byłaby podobna abdykacja! Czyż nie jest wciąż Ninon — najpiękniejszą z kobiet, perłą śród niewiast, niedoścignionym ideałem.

Tak! ideałem! — zawołała Ninon — ideałem, który ma lat siedemdziesiąt!

Co się wówczas dziać zaczęło — trudno opisać. Podniosła się cała burza protestów... „nie wierzymy!“ wołano, „to zgoła nie możliwe... to żarty!“

Wydelegowano dwóch z pośród zebranych, by udali się do kościoła Notre Dame i przynieśli ztamtąd wypis aktu chrztu z parafialnych rejestrów.

A gdy wysłańcy powrócili z namacalnym dowodem, że panna de Lenclos bynajmniej nie żartuje wykrzyknikom nie było końca:

— Więc to prawda!

— To nie do wiary!

— Niesłychane!

— To czary!

— Chyba mag jakiś dał jej zażyć cudownego eliksiru!

Można się domyśleć, jak przykro zabrzmiały te ostatnie słowa w uszach Ninon; z rozpaczą wspominała ona chwile paktu z czarnym człowiekiem — djabłem!

To też rzekła.

— Nie zapominajcie panowie — że piękna Helena liczyła czterdzieści lat, gdy cała Grecja się o nią biła...

— Tak czterdzieści... lecz pani ma siedemdziesiąt.

— Pozwólcie dokończyć! Menelaus ją odzyskał w pięćdziesiątym roku życia a była tak piękną, iż jej przebaczył. Prawdopodobnie też nie zestarzała się odrazu a urodę swoją zachowała przez czas jeszcze długi...

— To są komentarze... bajeczki...

— A przypomnijcie sobie Djanę de Poitiers; czyż nie zachwycano się nią gdy miała lat blizko sześćdziesiąt?

— Tak, lecz pani ma siedemdziesiąt!

*
* *

Rewelacje tyczące się wieku Ninon bynajmniej nie ostudziły zapałów „oiseaux des Tournelles“ — turnelskich ptaszków — jak wielbicieli pięknej przezywano.

Skutek był inny.

Od chwili tej panna de Lenclos stawała się fenomenem nie mającym sobie równego, „żywym cudem“ panowania Ludwika XIV.

Zjeżdżano się ze wszystkich końców Europy, by „wiecznie młodą“ kobietę oglądać, zjeżdżano się by na własne oczy ujrzeć to, co niemożliwością nie do wiary się

wydawało.

A sceptyków nie było brak...

W 1687 roku przybył do Paryża młody arystokrata szwedzki Zygmunt Bagny.

Gdy zaproponowano mu zapoznanie go z Ninon de Lenclos, zachwalając jej niezrównany wdzięk i grację — dumny panek, który od dzieciństwa wciąż słyszał o pięknej odrzekł drwiąco.

— Nie lubję flirtów... z babciami!

Odpowiedź tę szybko zaniesiono do Ninon.

Ta uśmiechnęła się tylko, spojrzała spokojnie w lustro, które odbiło iście dziewiczą sylwetką 72 letniej kobiety... i postanowiła szweda ukarać.

Postarała się na jednym ze spacerów publicznych, niby to przypadkowo, spotkać młodego hrabiego — ten gdy ujrzał ją... sam począł prosić znajomych o przedstawienie go pięknej.

Prezentacja następuje. Ninon jest miła i uprzejma, jak nigdy. Zaprasza Bagny'ego, by zechciał nazajutrz ją odwiedzić.

Gdy nazajutrz oczarowany i rozkochany hrabia przybywa, przyjmuje go Ninon w pięknym dezabilu w buduarze.

Co tam było i jak tam było — kronika milczy — dość na tem, że biedny szwed cały czas zachodził w głowę czy nie zażartowano sobie z niego i nie podstawiono zamiast siedemdziesięcioletniej „królowej kurtyzan" — młodej dziewczyny!

Lecz gdy opuszcza, mocno zmęczony, pałacyk przy ulicy

des Tournelles, spotyka go przygoda podobna do tej, jaka się przydarzyła hrabiemu de Fiesque.

Sługa doręcza mu również woniejący bilecik — na nim skreślone są słowa:

Zbyt stary już jesteś dla mnie hrabio! Żegnaj!

Ninon.

Przygoda ta tak ośmieszyła niefortunnego szweda, iż musiał co rychlej Paryż opuścić.

*

* *

Ostatnim „flirtem” Ninon był niejaki abbé Gédoyn.

Długo asystował on pięknej, nadskakiwał a dusery i komplementy prawił. Spoglądała nań okiem łaskawem, widocznem było, iż nie jest jej niemiły — tem nie mniej... nie mógł się on pochwalić bezwzględnem zwycięstwem.

Gdy Gédoyn począł już powątpiewać czy kiedykolwiek do „chambre des elûs“ wpuszczonym zostanie, mówi doń Ninon.

— Widzę, że kochasz mnie istotnie, drogi przyjacielu! Będę ci powolną, lecz pod jednym warunkiem...

— Jakim? — pyta abbé.

— Muszę wystawić cię na próbę... Jeśli od dziś za trzy miesiące... tak za trzy miesiące... mianowicie 15 maja 1696 roku powtórzysz mi te same przysięgi... te same słowa miłości... stanie się wedle twej woli...

— Ależ droga Ninon! kochana Ninon! Wszak kochać cię będę nie trzy miesiące... lecz żywot mój cały... czemu ten okrutny warunek?

— Tak stać się musi!... Może to mój kaprys... fantazja... nazywaj jak chcesz... lecz nie nalegaj daremnie...

Abbé prosi i błaga, Ninon pozostaje niewzruszona. Nolens volens Gédoyn ustąpić musi; wzdycha schnie i... pisze na cześć lubej madrygały w ciągu trzech miesięcy... Czas ten wydaje mu się bez końca.

A gdy nareszcie następuje dzień wyznaczony, biegnie i pada do stóp bogdanki.

— Ninon! — woła — kocham jak nigdy! Szaleję!

— Głupi chłopaku — mówi ona — wstań i podejdź ze mną.

Bierze go za rękę i prowadzi przed lustro.

— Głupi chłopcze! — powtarza — więc tak mnie miłujesz?

— Tak!

— A ile lat wieku waszmość sobie liczy?

— Dwadzieścia cztery. Lecz cóż to ma do rzeczy, droga Ninon?

— A wiesz ty kogo ty kochasz? — śmieje się piękna — Przypatrz mi się dobrze?

— Nic nie rozumiem?

— Więc dowiedz się, że twoja Ninon dnia 15 maja 1696 roku skończyła lat osiemdziesiąt. Dziś jest osiemdziesięcioletnia rocznica moich urodzin. Mogłabym być babką waszeci, miły amancie! A kazałam tyle czasu czekać i wzdychać, że przekonać się chciałam, jak miłują

osiemdziesięcioletnie niewiasty!

— Ninon... Ninon... powtarzał zdumiony Gédoyn.

— No a teraz, kiedyś się prawdy dowiedział, powtórz czy kochasz mnie jeszcze?

— Jak nigdy Ninon! A cóż mnie wiek obchodzi... skoro jesteś tak piękna, urocza... Ninon błagam, nie męcz mnie dalej...

. . . . . .

. . . . . .

Stosunek Ninon z Gédoyn'em nie trwał długo. Musiała osiemdziesięcioletnia panna zerwać... z powodu nieznośnej zazdrości kochanka.

---

1. ↑ Z korespondencji Ninon de Lenclos.
2. ↑ Po francusku kalambur ten brzmi daleko lepiej, gdyż korpus, „cors“ oznacza oddział wojska, a również i ciało.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

ROZDZIAŁ VI

Ostatnie lata żywota Ninon. Szatan przybywa... Śmierć Ninon.

Aby legenda o „belle Ninon“ miała całkowite rozwiązanie winien by czarny jegomość, który piękną obdarzył nigdy niewiędnącą urodą raz jeszcze ukazać się na scenie... i w myśl djabelskiego paktu — zażądać jej duszy.

A wówczas (drżyjcie czytelniczki i czytelnicy!) twarz „wiecznie młodej“ raptownie pokrywa się zmarszczkami, włosy bieleją, zęby wypadają i... urocza kobieta w jednej chwili przemienia się we wstrętną staruchę... a Lucifer z tryumfem niesie jej duszę do piekła!

Tak winnaby głosić legenda — rzeczywistość powiada nam co innego! Na długo przed śmiercią, na dobrych lat parę, Ninon postarzyła się sama. Nałożyła na głowę czepiec, na nos wielkie okulary i zapragnęła wyglądać, jak sędziwa matrona. Zrobiła to pod wpływem troski o zbawieniu duszy. Znudziło się jej być fenomenem... chciała zostać przeciętną kobietą, starą osiemdziesięcioparoletnią kobietą...

Czarny pan — szatan — nie ukazał się pannie de Lenclos powtórnie, by unieść jej duszę... a jeśli ukazał się jej, jak chcą niektórzy biografowie, to zgoła w innym celu. Wytłomaczenie tej zagadki byłoby zawarte w jednym z

listów Ninon do Saint Evremond’a. Aczkolwiek silnie podejrzaną się wydaje autentyczność powyższego listu i prawdopodobnie został on sfabrykowany znacznie później, przytaczam go in extenso jako jedno z najdowcipniejszych rozwiązań legendy, oplatającej nie tylko żywot Ninon de Lenclos lecz i losy niezwykle tajemniczej postaci, wzmiankowanego przezemnie, „nieśmiertelnego“ hr. Saint Germain[1].

Pomieniony list brzmi.

Panna de Lenclos
do Saint Evremond’a

Paryż, 9 kwietnia 1701 r.

Kochany przyjacielu! Jakiegoż strachu się najadłam! Doprawdy dotychczas przyjść do siebie nie mogę!

Ukazał mi się znów czarny człowiek, tajemniczy nieznajomy z którym zawarłam pakt, ten co pozostawił mi dwanaście flakonów przed siedemdziesięciu laty.

Raczej nie — to nie był on — skoro żyję, lecz Boże wielki — co za podobieństwo!

Nosił również, jak i pierwszy ubiór z czarnego aksamitu, miał wielką laskę hebanową, a czoło pokrywał mu czarny plaster.

Sądzisz zapewne, że oszalałam, drogi przyjacielu... Lecz słuchaj w jakich to się stało okolicznościach...

Magdalena de Scuderi rozchorowywuje się w mym domu. Skoro kobieta ma dziewięćdziesiąt cztery lata mało

jest nadziei utrzymania jej przy życiu. Tem nie mniej hrabina de Sandwick wskakuje do karety i jedzie po słynnego w Paryżu szarlatana, o którego kuracjach krążą legendy. Po upływie godziny wraca wraz z nim. Podnoszę głowę, spoglądam i jak podcięta padam w fotel.

— Boże wielki... ratuj! Wszak to on, to djabeł!

Czarny człowiek zwraca się do hrabiny:

— Co się tu dzieje? Czy to pani chora?

Ja tymczasem padam na kolana i wrzeszczę, ale to ile sił mi starczy:

— Łaski, łaski panie... podpisałam twą tabliczkę — lecz nie chciałam sprzedać duszy!

Czarny patrzy na mnie uważnie.

— To pani jest zapewne panną de Lenclos?

— Tak — bełkoczę.

— I bardzo pani żałuje swego cyrografu?

— Niestety!

— To proszę się uspokoić — może i nie jestem djabłem!

Zbliża się do łóżka chorej, lecz w tym czasie Magdalena już ducha wyzionęła.

— I tak nie byłbym jej uratował — mruczy. A zwracając się do mnie:

— Chodźmy do innego pokoju — tam omówimy sprawę.

— Za żadne skarby! Z panem sam na sam! — wołam — a zwracając się do pani de Sandwick — droga hrabino nie opuszczaj mnie!

Na to czarny:

— Pardon! lecz nasza rozmowa może się odbyć tylko w cztery oczy... jak się podoba, inaczej odchodzę.

Co tu robić? Trzęsę się ze strachu, lecz ciekawość przezwycięża. Namacuję na szyi święcony szkaplerzyk i idę za djablem do przyległej komnaty.

Jesteśmy sami. Siadamy. Czart w te słowa poczyna:

— Pani! to co chcę uczynić jest obowiązkiem uczciwego człowieka. Nie proszę nawet o dyskrecję, lecz tuszę, że nie zechce pani szkodzić osobie, która usługę oddaje.

Wstęp ten jest pocieszający. Lecz z djabłem nigdy nie wiadomo co nastąpi. Ściskam też ze wszystkich sił mój szkaplerzyk i słucham.

— Nie jestem djabłem — ciągnie dalej czarny — nie jestem nawet tym, który kiedyś pani złożył wizytę...

— Jakto pan nie jest...

— Nie — przerywa mi — to był mój ojciec.

— Ojciec?

— Tak! Żyd portugalski, a jednocześnie lekarz znakomity i uczony. Jestem wielce do niego podobny...

— Nie do poznania...

— Tem bardziej, że ubieram się identycznie. Podobieństwo te — to mój majątek. Szereg osób mylił się jak pani i brał mnie za ojca. Lecz, że z panią żart mógł by zajść za daleko, postanowiłem sprawę wyjaśnić.

Poczęłam lżej oddychać.

— Prawdaż to?

— Wątpi pani jeszcze — tem lepiej. Skoro najmądrzejsza kobieta swego wieku uwierzyła, iż można stać się nieśmiertelnym, cóż mówić o innych. Wszak obecnie ludzie przysięgać mogą, że widzieli mnie nie starzejącym się w ciągu stu trzydziestu lat. Syn mój za pół

wieku wyliczy się z znacznie większej liczby. A ci wszyscy, którzy w młodości swej mnie widzieli — gdy go zobaczą zaklinać się będą, iż to ja jestem — tak jak mnie biorą za mego ojca. Tylko, że do tego czasu fortuna nasza do znacznych rozmiarów wzrośnie. Pragnę, by syn mój miał tytuł: zwać się będzie hrabią Saint-Germain.

— To nadzwyczajne! — zawołałam — lecz jakiż tego cel, czemuż przedłużać z ojca na syna te zadziwiające podobieństwa?

— Wszak to takie proste — odrzekł — pomyśl tylko pani... Staje przed pacjentem człowiek, o którym wszyscy wiedzą, ba! nawet przysięgać mogą, iż żyje od niepamiętnych czasów. Jak wielkiem będzie zaufanie do tego chodzącego przykładu nieśmiertelności? A wiara chorego jest jednem z najpotężniejszych lekarstw. Uderzyć silnie w stronę moralną — a bezwzględnie się to na ciele ludzkim odezwie. Pani jest najlepszym przykładem.

— Ja?

— Czyż nie zachowała „belle Ninon“ swej urody do lat osiemdziesięciu?

— Istotnie...

— A co zawierały tajemnicze flakony? — czystą wodę.

— Niemożebne!

— Tak czystą wodę, zlekka nieszkodliwą substancją chemiczną zabarwioną. Uwierzyła w to pani i eksperyment się udał. Lecz przyznaję, ojciec mój posunął się zbyt daleko, dając do zrozumienia, iż miał miejsce pakt djabelski. Wszak przed chwilą, ujrzawszy mnie niespodzianie mogła pani z przerażenia umrzeć. Czy nie

przepowiedział ojciec, że gdy ukaże się powtórnie, pozostanie do życia tylko trzy dni?

— Istotnie — powtórzyłam — tak mi powiedział.

— W jakim pani obecnie wieku?

— Mam osiemdziesiąt pięć lat.

— Proszę podać rękę.

Wziął mnie za puls.

— Ręczę — rzekł — że nie umrze pani za trzy dni, z tętna sądząc gwarantuję długie jeszcze lata życia. Mamy czas myśleć o tamtym świecie! — A teraz żegnam panią! Aby zaś ją całkowicie uspokoić pozwolę sobie w tej chwili przysłać ową fatalną tablicę pamiętnego paktu.

Dotrzymał słowa. W ciągu godziny posłaniec doręczył mi przeklętą tablicę którą z prawdziwą radością spaliłam.

Oto koniec mojej historji z djabłem. Cóż ty na to stary przyjacielu?

Ninon

Takiem byłoby rozwiązanie „paktu z szatanem“, darzącym wieczną młodością, oraz legendy otaczającej postać Ninon de Lenclos.

Se no è vero è bene trovato![2]

Uspokojona co do zbawienia duszy, spędziła panna de Lenclos ostatnie lata swego żywota bardzo przykładnie. Jako sędziwa, poważna matrona przyjmowała swych ex wielbicieli i kochanków, którzy szacunkiem i miłością darzyli ją do końca życia.

Mimo czepca i okularów, zadziwiająca młodość ex

pięknej przebijała się co chwila. Tryskała ona potokiem w jej sprężystych, rzeźkich ruchach, w jej energji, w błyskach niezrównanej, dowcipnej konwersacji.

To też słynny „żółty salonik“[3] — salonik przy ulicy des Tournelles stale był przepełniony, jak za najlepszych czasów, za czasów, gdy Ninon nie wyrzekła się jeszcze miłości.

Otaczały ją turnelskie ptaszki w dalszym ciągu, tak samo jak wtedy, gdy śpiewano o nich.

Je ne suis plus oiseau de champs
Mais de ces oiseaux des Tournelles
Qui sans choix des saisons nouvelles
Se parlent d’amour en tout temps[4]
Et qui plaignent les tourterelles
De ne se baiser qu’au printemps[5]

Bywali u niej Charleval, d’Estrees, Villarceaux, Briole, Fiesque, Duras Navailles, Vassé, Choiseul i długi szereg innych a o matronie Ninon jeszcze śpiewano:

Ach! mes amis, lorsqu’une tonne
A contenu d’excellent vin
Elle garde un parfum divin
Et la lie en est toujours bonne[6]

Interesował się również król i mimo parokrotnej odmowy Ninon bywania na dworze — proponował raz jeszcze przenieść i zamieszkać w Wersalu na stare lata,

gdzie otoczonoby ją należytemi wygodami i opieką.

Ninon dziękowała za tyle łaski, lecz wymawiała się, iż chce do śmierci pozostać w swym pałacyku przy ulicy des Tournelles.

Wszystkie te względy jednak nie cieszyły panny de Lenclos. Z koła jej przyjaciół z każdym rokiem, z każdym miesiącem niemal ktoś umierał. Czuła się coraz bardziej osamotniona, czuła, że ze starego pokolenia pozostaje niemal sama jedna, że nie ma co tu robić na świecie.

Ninon żyła miłością i dla miłości jedynie — gdy skreśliła miłość — zabrakło jej celu, zabrakło jej treści życia.

A i zmieniła ex piękna swe zapatrywania wielce.

W jednym ze swych listów pisze do Saint Evremond'a.

„Są dni, kiedy zagłębiając się w siebie znajduję, iż postępowanie moje było występkiem i szaleństwem. Wywody filozoficzne na których się oparłam, by czynić inaczej niż inne kobiety — wydają mi się sofizmatami i paradoksami. Obawiam się, że zmyliłam drogi i jeśli piekło istnieje — tam podążałam ścieżką najkrótszą. Gdy obecnie, na zimno, spoglądam na te miłostki, którym życie poświęciłam doznaję wyrzutów sumienia..

Pustka! Jakaż straszliwa otacza mnie pustka!"

To też nastrój Ninon świetnie scharakteryzował wiersz Saint Evremond'a.

Qu'un vain espoir ne vienne pas s'offrire
Qui puisse ebranler mon courage
Je suis en âge de mourir
Que ferais je — ici davantage?[7]

Poświęciła tedy ex piękna ostatnie lata swego życia dobrym uczynkom i modlitwie.

Specjalnie dopomagała początkującym literatom i artystom. I dziwnym zbiegiem okoliczności jak na początku swego życia dopomogła Molierowi[8] stać się tem, czem został, jak lansowała go w świat i pieniężnie wspierała w czasach najcięższych, równie pod koniec swego życia zetknęła się z drugą a jeszcze nieznaną gwiazdą Francji.

Podczas jednego ze swych spacerów spotkała dziewięcioletniego chłopczyka i poczęła z nim rozmawiać.

Malec zwał się Franciszek Marya Arouet — a dawał tak trafne i dowcipne odpowiedzi, że zainteresował pannę de Lenclos.

Narzekał, że niema za co kupić sobie książek. Zaprosiła go więc do siebie, poczęła go wspierać a gdy umierała zapisała małemu protegowanemu dwa tysiące franków „na książki“.

Był to nikt inny tylko słynny Voltaire, który zachował o Ninon jaknajczulsze wspomnienie i nie nazywał jej inaczej jak „moja piękna ciotunia“.

Zmarła Ninon 17 października 1706 roku w swym pałacyku przy ulicy des Tournelles, w wieku lat dziewięćdziesięciu.

Umierała zupełnie przytomnie. Gdy jeden z obecnych, począł ją pocieszać, dodawać otuchy, by nie traciła nadziei, otwarła oczy na chwilę i wypowiedziała czterowiersz:

L’indulgente et sage nature
A formé l’ame de Ninon

De la volupté d’Epicure
Et de la vertu de Caton[9].

Poczem po paru sekundach dorzuciła: „Żegnajcie, przyjaciele, żegnajcie“... To były ostatnie słowa Ninon![10]

Abbé Chatoneuf ułożył dla swej ex ukochanej takie epitaphium:

Wszystko zabija śmierć swym lodowatym tchnieniem:
Ninon, co tyle lat błyszczała w pełni kras
Dziś do wieczności bram odeszła z pośród nas
I „wiecznie piękna“ ta — jedynie jest już cieniem.
Niestety! W żądzach swych nie znała płocha granic
I żywot płynął jej śród uciech i wesela
Miłostki sławiąc wciąż, miłość wszak miała za nic
A stałą mogła być — tylko dla przyjaciela.
Wybryki łącząc swe z powagą istnej Hery
Umiała ona nam wykazać na przykładzie
Jak może złączyć się w niezwykłym zgoła składzie
Minerwy ostry sąd i słodki wdzięk Wenery.

Takim był żywot panny de Lenclos jedynej, niezrównanej... A jeśli jej moralnością zbytnio zachwycać się nie należy, przyznać musimy, iż wiele swych błędów okupiła zaletami umysłu i prawością charakteru. O ile nic zarzucić nie możemy Ninon *jako człowiekowi* — o tyle wymaga ona naszej pobłażliwości *jako kobieta*. Na usprawiedliwienie pięknej przytoczę nieco zmodyfikowany

wiersz la Fontaine'a, który Ninon sama chętnie cytowała jako swą dewizę:

Le bien, nous le faisons, le mai c'est la *nature*
On a toujours raison, le destin toujours tort.[11]

---

1. ↑ Jedną z najbardziej tajemniczych a ciekawych postaci XVIII w. jest awanturnik, znany pod nazwą hrabiego Saint Germain, który twierdził o sobie, że żyje od niepamiętnych czasów. O ile szarlatanom popisującym się nadprzyrodzoną długowiecznością łatwo udowadniano gdzie i w którym roku się urodzili o tyle o Saint Germain nie można było zebrać żadnych konkretnych danych. Złośliwi twierdzili że hrabia Saint Germain jest synem portugalskiego żyda, on sam zaś o sobie mawiał, że jest nieśmiertelny. Faktem jest, że współczesny pisarz francuski Rameau konstatuje, iż widział w 1710 roku hr. Saint Germain w Wenecji i że wyglądał on wówczas na lat 50. W roku zaś 1769 czyli w 59 lat później inni świadkowie stwierdzają, że Saint Germain wygląda najwyżej... znowu na lat 50. Można sobie wyobrazić jaką sensację stanowiła osoba

„nieśmiertelnego“ i jakim powodzeniem cieszyły się jego „eliksiry młodości“.

Niestety: nie odegrał hr. Saint Germain swej roli nieśmiertelnego do końca, gdyż zmarł on w 1784 r. na dworze jednego z książąt niemieckich.

Osoba hr. Saint Germain wzbudzała zawsze wielkie zainteresowanie a w przytoczonym liście znajdujemy usiłowanie rozwiązania tajemnicy otaczającej go w związku z legendą o „wiecznej urodzie“ panny de Lenclos.

2. ↑ *„Jeśli nie prawdziwe — to dobrze zastosowane“!* Kwestjonuję dla tego autentyczność powyższego listu, iż przytacza go jedynie Eugene de Mirecourt w swych III t. „Confessions de Ninon de Lenclos“. Otóż pomienione „Confessions“ zawierają cały szereg mylnych dat historycznych; między innemi data urodzenia Ninon podana jest na 1612 r. — podczas gdy urodziła się ona istotnie w 1616 r. Oprócz tego mylnie podane są daty pobytu w Paryżu królowej Krystyny; niektórych wypadków panowania Ludwika XIV etc. Największe nasuwa refleksje język „Confessions“. Nie zatrąca on bynajmniej francusczyzną z XVII w., ale natomiast jest typowo literackim językiem XIX w. Rodzi się zatem pytanie, czy list wzmiankowany również nie jest sprytnym falsyfikatem. Lecz w takim razie przyznać należy, że rozwiązanie „legendy“ jest nader logiczne i dowcipne.
3. ↑ W salonie Ninon dominującym był kolor żółty — przeciwstawienie do niebieskiego, który panował w

Hotelu Rambouillte.

4. ↑ Brakującą linijkę tekstu piosenki uzupełniono na podstawie książki „La vie de Voltaire“, 1786 r., str. 343.

5. ↑ Jam nie jest ptakiem na wolności
Jestem ja z turnelskich ptaków
Co nie znają innych szlaków
Prócz zawrotnych dróg miłości!
A turkaweczkom wciąż współczują:
Na wiosnę wszak tylko całują!

Po francusku słowo „baiser“ — „całować“ posiada jeszcze inne przenośne znaczenie, mianowicie — „uprawiać miłość“. Prawdopodobnie też w piosence tej, w tym sensie, jako dwuznacznik użytem zostało.

6. ↑ Ach przyjaciele! Skoro beczka jaka
Mieściła w sobie wino wyśmienite
Zapach zostanie a własność jej taka
Że osad i resztki będą znakomite.

7. ↑ Niech próżna nadzieja nie karmi złudami
Nie słabi odwagi w ten czas
Gdy pora mi umrzeć! Zrozumcie to sami
Co pocznę ja dłużej śród was?

8. ↑ O stosunku Moliera do Ninon de Lenclos wspominałem parokrotnie. Pod jej wpływem napisał Molier słynne „Precieuses ridicules“, w salonie Ninon w 1664 roku czytał po raz pierwszy swego niezrównanego „Tartuff’a“. Czy Ninon łączył z Molierem stosunek bliższy — trudno powiedzieć, ale fakt faktem, że wspierała go ona wielokrotnie i

dopomagała wszelkiemi możliwemi środkami. Śmierć Moliera w 1670 r. sprawiła na niej wielkie wrażenie i przez czas długi nosiła po nim żałobę.

9. ↑ Wyrozumiała i mądra natura
Wytworzyła z Ninon skrót
Wad lubieżnych Epicura
I katońskich mądrych cnót.

10. ↑ Inni pamiętnikarze twierdzą, że ostatnie słowa Ninon były: *Gdybym wiedziała, że tak się to skończy, dawno bym się powiesiła!*

11. ↑ Czynimy zawsze dobrze, zło płynie z natury
Mamy zawsze rację, los wszystkiemu winien.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Stanisław Antoni Wotowski.*

ZAKOŃCZENIE

Trzeba jednak przyznać, że pozostanie Ninon de Lenclos po wszystkie czasy niezrównanym fenomenem natury, fenomenem nie mającym sobie równego w dziejach świata, a który zapewnie nierychło się powtórzy.

Wprawdzie cały szereg słynnych piękności jak Kleopatra, Djana de Poitiers, Marion Delorme, pani de Montespan, pani Pompadour i wiele innych potrafiły przez czas długi zachować swą urodę — lecz niemal powszechną granicą był wiek pięćdziesięciu, maximum sześćdziesięciu lat. Tymczasem w wieku lat 70 — 80 stanąć przed lustrem i z uśmieszkiem pytać się czy można wytrzymać współzawodnictwo z młodą kobietą — na to żadna ze słynnych „bautées“ odważyć się nie mogła.

Dla tego będzie „belle Ninon“ niedościgłym ideałem, marzeniem wszystkich pań — bowiem uroda i to długotrwała uroda jest dla kobiety jednym z najcenniejszych darów natury.

Lecz jednocześnie z obowiązku biografa żywota pięknej wietrznicy, pragnę uchronić, czytelników, szczególniej czytelniczki od mogących się nasuwać komentarzy.... no i od obrazy moralności wogóle!

Mogła która z pań sądzić, iż dla tego zachowała panna de Lenclos tak długo swą urodę... że grzeszyła jak tylko się dało a te tysiączne miłostki były „na wieczną młodość“ i

nigdy nie więdnące wdzięki — najlepszym środkiem. Niestety! aczkolwiek w ten sposób rozumiane miłosne figle, stanowiłyby najpopularniejszy kosmetyczny środek, do którego pacjentki nie należałoby długo namawiać i zachęcać — tem nie mniej praktyka wielkich i małych kurtyzan wykazała, że uprawianie miłostek na szeroką skalę bynajmniej nie jest niezawodnym konserwującym środkiem, że raczej sprowadza przedwczesne wyczerpanie i starość.

A więc w „przypadku“ Ninon de Lenclos było zgoła co innego i to „coś“ dzięki czemu udało się jej przez blisko wiek, niemal zachować młody wygląd, to tajemnicze „coś“, powtarzam, łatwo można ustalić i odszukać.

Piękna używała pewnego niezawodnego środka..... środka, za pomocą którego bezwzględnie można zachować młodość i przedłużyć życie...

Więc proszę o uwagę!

Lecz, aby być zrozumiałym, zacznę od pewnej dygresyi.

Uczeni skonstatowali fakt, pozornie bardzo dziwny. Doszli do przekonania, że rzadko kiedy śmierć następuje naturalna; przeważnie umieramy wszyscy albo od chorób, albo też od nieszczęśliwych wypadków jako to: trzęsienia ziemi, głodu, pożarów, zbrodni ect.[1]

Nawet w podeszłym wieku śmierć bywa następstwem chorobliwych stanów, w które organizm popadł przypadkowo, lub które tam tkwią oddawna.

Lecz, bądź co bądź, zdarza się śród miljonów ludzi kilka osób, u których najbystrzejsza nawet kliniczna obserwacja, najściślejsze badania anatomiczne, nie zdołały wykryć

żadnych zmian chorobowych.

Dlaczego ludzie ci umierają?

Dlaczego serce ustaje — to serce które pracowało przez lat 100 lub więcej w równem tempie, jak przyrząd precyzyjny, dla czego ono ustaje cichutko, bez choroby, na wieki.

Zwykle na to dawaną jest powierzchowna odpowiedź: organizm ludzki składa się z komórek; rozwijają się one, dochodzą do zenitu, by następnie zanikać i zamierać. Dlatego twierdzą lekarze, że wiek ludzki należy określać nie według lat, a według stanu komórek.

Lecz jeśli tak jest — czy jest to nieubłagane prawo natury, czy też ludzie nie potrafili wymyśleć środka na ten rozkładowy proces w biegu?

Na to pytanie nikt jeszcze nie dał odpowiedzi....[2] ale natomiast stwierdzono rzecz inną, nader ciekawą.

Wyjaśnię to na przykładzie.

— „Co pan czujesz“? — pytano umierającego stuletniego Fontenell'a. „Nic nadto, że mi żyć ciężko“ — brzmiała odpowiedź. A gdy Brillat Savarin umierającej swej dziewięćdziesięcioletniej krewnej podał szklankę wody, rzekła ona: „Serdeczne dzięki za tę ostatnią przysługę. Jeśli kiedy dojdziesz do mego wieku, to zrozumiesz, że śmierć dla ludzi jest równą potrzebą jak sen”.

Śmierć jest równą potrzebą jak sen!

Frazes ten dla nas, posiadających instynkt samozachowawczy, instynkt życia, jest wprost potwornym frazesem. Tymczasem tłomaczy się prosto i daje nam klucz do rozwiązania zagadki dla czego w wypadkach nie

spowodowanych ani chorobą ani nieszczęściem, jednak umieramy.

U ludzi starszych, niekoniecznie nawet starszych, a znużonych życiem *instynkt śmierci zastępuje instynkt życia!*

To samo da się zupełnie powiedzieć o młodości.

Każdy tak długo jest młody, dopóki młodym chce pozostać!

Skoro zamiera w nim radość życia — staje się starcem!

Ta formuła, ten klucz, daje nam całkowite wyjaśnienie fascynującej tajemnicy niewiędnącej urody Ninon de Lenclos.

„Belle Ninon“ tak długo była młodą, dopóki sama tego chciała!

Była młodą gdy miała lat sześćdziesiąt, siedemdziesiąt i osiemdziesiąt, gdyż przeważała w niej radość życia, przeważał temperament młodej kobiety.

Lecz nadszedł dzień, dzień smutny, dzień depresji. I zapragnęła Ninon stać się starą kobietą, zostać matroną.

Zapragnęła nią zostać i istotnie została, a gdy postarzała się duchem i fizycznie zmieniła swój wygląd. A wówczas wytworzyła się wokół niej pustka. Zabrakło chęci do życia, instynkt śmierci zastąpił instynkt życia. Wszak to właśnie wyraża wiersz Saint Evremond’a.

Niech próżna nadzieja nie karmi złudami
Nie słabi odwagi w ten czas
Gdy pora mi umrzeć! Zrozumcie to sami
Co poczne tu dłużej śród was?

Takiem jest, mojem zdaniem, rozwiązanie zagadki „najbardziej zadziwiającej kobiety XVII w.” — „wiecznie młodej” Ninon de Lenclos.

Wiara bowiem w możliwość ciągle odnawiającej się młodości przynosi z sobą tę młodość, nic zaś tak nie pochyla pleców, nie bieli włosów jak pesymizm i oczekiwanie nieszczęścia, zguby![3]

Dla tego też dewizą być winno:

Niech każda z pięknych pań zechce być młodą — a młodą będzie. A jeśli nawet tej młodości nie uda się jej utrzymać w znaczeniu fizycznem — będzie wiecznie młodą duchem!

K O N I E C

1. ↑ Dr. H. Nothnagel „Umieranie“
2. ↑ Nie zatrzymuję się nad lekarskiemi próbami Miecznikowa i dr. Steinacha.
3. ↑ Maksymy powyższe nie są czemś nowem. Wielokrotnie były one głoszone przez różnych wyznawców „duchowej“ walki ze śmiercią. W ostatnich czasach propagował je specjalnie Mulford w swej książce „Przeciw śmierci“.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Stanisław Antoni Wotowski](#).*

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: O kobiecie wiecznie młodej. Ninon de Lenclos. Szkic historyczny

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Alenutka
- NiktWażny
- Joanna Le
- Seboloidus
- PMG
- Rocket000
- Jagkub
- ChrisiPK
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR
- Rei-artur
- Zanimum

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium